

*Mamy w Ojczyźnie naszej
błogosławione doświadczenia
dziejowe, które nakazują nam ufać
i we wszystkim zawierzać Matce
Chrystusowej, Matce Kościoła
i Królowej naszego narodu.*

*Stefan Kardynał Wyszyński
kromka chleba*

BRAT

Parafia Bł. Władysława

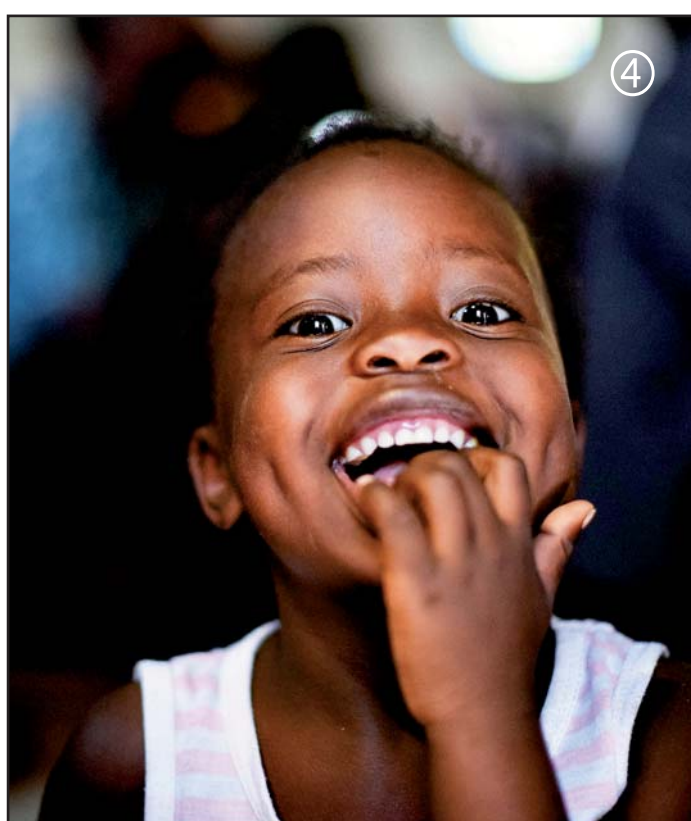
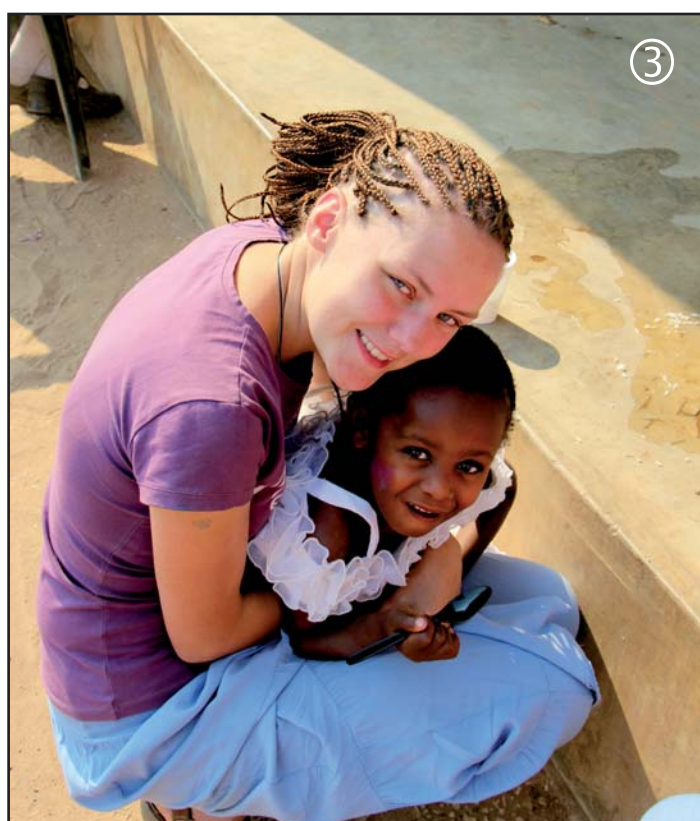
Rok XXVII – Nr 05 (306)

ISSN 44-4434 Maj 2024



Jan Matejko – Konstytucja 3 maja 1791 roku. 1891.

Zamek Królewski w Warszawie.



10 ROCZNICA KANONIZACJI 27.04.2014 - 27.04.2024

W sobotę 27 kwietnia minęła 10. rocznica kanonizacji Jana Pawła II, który został wyniesiony na ołtarze wraz z Papieżem Janem XXIII. Była to bezprecedensowa uroczystość w Watykanie, nazwana „mszą czterech Papieży”, ponieważ przewodniczył jej Papież Franciszek w obecności swego emerytowanego poprzednika Benedykta XVI.

O godz. 17.00 w bazylice św. Piotra Mszę św. z okazji rocznicy kanonizacji Papieża Polaka odprawił dziekan Kolegium Kardynalskiego, jego wieloletni współpracownik ks. kard. Giovanni Battista Re. Homilię wygłosił kard. Angelo Comastri, emerytowany archiprezbiter bazyliki watykańskiej, który podkreślał, że Jan Paweł II występował w obronie pokoju, rodziny i życia ludzkiego. Starał się odpowiedzieć na pytanie: Czego uczy nas świętość Jana Pawła II, niezwykłego ucznia Jezusa w XX wieku?

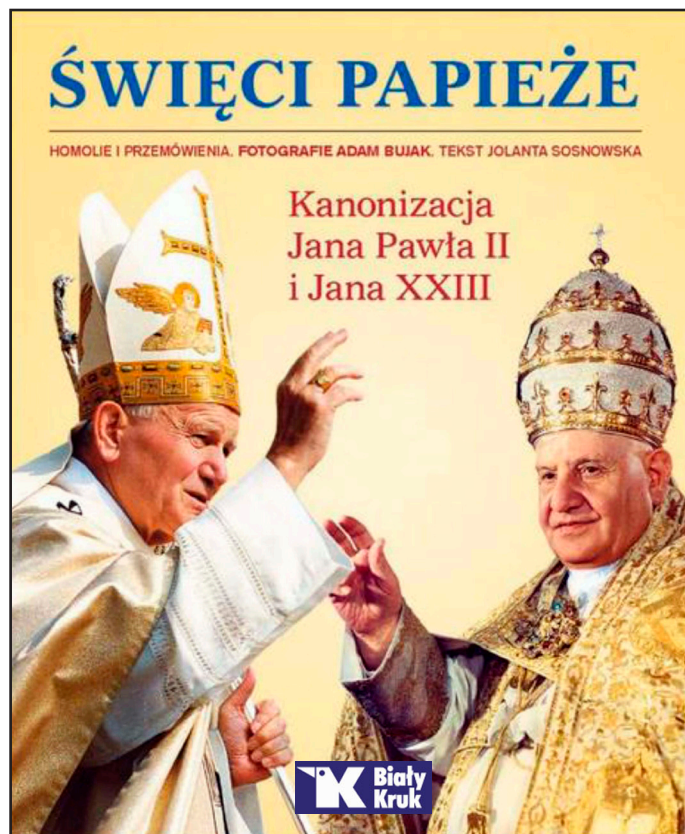
Hierarcha nawiązał do dnia pogrzebu Jana Pawła II, 8 kwietnia 2005 roku na placu św. Piotra, wspominając księgę Ewangelii, której strony zaczął przewracać wiatr. „W tym momencie wszyscy zadaliśmy sobie pytanie: »Kim był Jan Paweł II? Dlaczego tak bardzo go kochaliśmy?«” – powiedział kardynał i dodał: „Niewidzialna ręka przewracająca Ewangeliarz zdawała się mówić nam: »Odpowiedź jest w Ewangelii! Życie Jana Pawła II było nieustannym posłuszeństwem Ewangelii Jezusa, i z tego powodu – mówił nam wiatr! – z tego powodu go umiłowaliśmy!«”.

Ks. kard. Comastri przywołał słowa Jana Pawła II: „Święci nie proszą nas, abyśmy ich okłaskiwali, ale abyśmy ich naśladowali” i dodał: „Musimy postawić sobie pytanie: »Czego uczy nas świętość tego niezwykłego ucznia Jezusa w XX wieku?«”.

Charakteryzując osobę Jana Pawła II, kardynał zaznaczył: „był człowiekiem odważnym w epoce wielkich lęków; był człowiekiem zdecydowanym i konsekwentnym... w epoce kompromisów i programowego niezdecydowania”. Jan Paweł II odważnie bronił pokoju, gdy wiały wichry wojny. Czasami wydawał się prorokiem przemawiającym na pustyni obojętności. „Jednak Jan Paweł II nie ulegał zniechęceniu, ale nieustannie mówił to, co Duch Jezusa sugerował mu w sanktuarium sumienia.

Wśród koncelebransów był kard. Stanisław Dziwisz, długoletni sekretarz Papieża Polaka, który zwracał uwagę, że pamięć i miłość wiernych do Jana Pawła II dzięki uroczystej Mszy świętej na nowo została ożywiona.

Były prefekt Kongregacji Nauki Wiary kard. Gerhard Müller w rozmowie z Radiem Watykańskim – Vatican News, podkreślił, że przesłaniem Jana Pawła II było umieszczenie Chrystusa w centrum. „Bez Chrystusa nie ma zbawienia, nie ma przyszłości dla ludzkości.



Przyszłości nie ma również bez rodziny. Z małżeństwa mężczyzny i kobiety wynika też świętość życia. Nikt nie ma prawa zabijać innych i każdy ma prawo do życia od samego początku, od pierwszej chwili poczęcia w łonie matki. Jan Paweł II przypominał nam, że drogą Kościoła jest istota ludzka” – dodał kardynał, wskazując na odważną postawę Papieża Polaka, który stanowczo sprzeciwiał się wszelkim próbom niszczenia życia.

Jan Paweł II został ogłoszony świętym w rekordowo krótkim czasie. Po jego śmierci 2 kwietnia 2005 roku jego następca Benedykt XVI już w maju podjął decyzję o uchyleniu wymogu oczekiwania pięciu lat na otwarcie procesu beatyfikacyjnego. Papież został ogłoszony błogosławionym 1 maja 2011 roku, a Mszę św. beatyfikacyjną odprawił w obecności kilkuset tysięcy osób Benedykt XVI, który sześć lat wcześniej przewodniczył jego uroczystościom pogrzebowym.

„Już tamtego dnia czuliśmy unoszącą się woń świętości, a lud Boży na różne sposoby okazywał swoją cześć dla Jana Pawła II. Dlatego chciałem, aby – przy koniecznym poszanowaniu prawa Kościoła – jego proces beatyfikacyjny przebiegał w sposób możliwie najszybszy” – powiedział wówczas papież Benedykt XVI. „Swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi apostołskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości, ten znakomity syn Narodu Polskiego pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię. Jednym słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności”. Proces kanonizacyjny polskiego Papieża trwał niecałe trzy lata, a świętym został ogłoszony razem z Janem XXIII podczas Mszy św. odprawionej na placu św. Piotra przez Ojca Świętego Franciszka 27 kwietnia 2014 roku w obecności Benedykta XVI, wówczas już emerytowanego Papieża.

Oprac. KS na podst. Vatican News oraz JG, KAI, PAP



To najważniejszy cykl katechez Jana Pawła II po raz pierwszy od 40 lat w oryginalnej wersji dźwiękowej. Na czas stanu wojennego Papież zaniechał streszczeń w języku polskim. Słowo do Polaków w całości poświęcał sprawom w Polsce. Zamieszczamy więc wyłącznie integralną katechezę z tłumaczeniem na język polski.

Krzysztof Bronk – Watykan

5 września 1979 r. Jan Paweł II rozpoczął długi cykl katechez o teologii ciała. Podejmuje w nim refleksję nad małżeństwem, rodziną, ludzką miłością i cielesnością.

Teologia ciała to jedno z najważniejszych dokonań polskiego Papieża. Prezentował ją na kolejnych audiencjach ogólnych, najpierw katechezę w języku włoskim, którą potem własnymi słowami i w przystępny sposób streszczał dla polskiego odbiorcy.

Od tego czasu minęło ponad 40 lat, a teologia ciała nie była już więcej udostępniana w wersji dźwiękowej. Teraz pragniemy zapełnić tę lukę. Od 3 grudnia (2023 r.) ponownie będziemy ją stopniowo publikować: na polskiej stronie **Vatican News**, **YouTube**, **Facebooku** oraz głównych platformach podcastowych. Każdy kolejny odcinek rozpoczyna się od papieskiego streszczenia, ponieważ pozwala on lepiej zrozumieć następującą po nim katechezę z tłumaczeniem na język polski. Krótkie fragmenty katechez Jana Pawła II będą się też pojawiać na zakończenie naszego serwisu.

Wspomniane katechez, publikowane sukcesywnie, dostępne są m.in. na stronie **VATICAN NEWS** (<https://www.vaticannews.va/pl/watykan.html>). Aktualnie najnowszą (2024-04-26) jest **Teologia ciała: 110. Język miłości i „mowa ciała”**.

Poniżej przedstawiamy rozpoczynającą cykl katechez katechezę z 5 września 1979 r.

Teologia ciała: 1. W rozmowie z Chrystusem o podstawach rodziny

1. Od pewnego czasu są w toku przygotowania do najbliższego zwyczajnego zebrania Biskupów, które się odbędzie w Rzymie jesienią przyszłego roku. Temat Synodu: *De munere familiae christianae* (*Zadania rodziny chrześcijańskiej*) skupia naszą uwagę na tej wspólnotocie życia ludzkiego i chrześcijańskiego, która jest podstawowa od początku. Właśnie tym wyrażeniem „od początku” posłużył się Pan Jezus w rozmowie o małżeństwie, przytoczonej w ewangelii św. Mateusza i św. Marka. Chcemy postawić sobie pytanie,

co oznacza to słowo „początek”. Chcemy oprócz tego wyjaśnić, dlaczego Chrystus odwołuje się do „początku” właśnie w tych okolicznościach i dlatego postanawiamy przeprowadzić dokładniejszą analizę odnośnego tekstu Pisma Świętego.

2. W czasie rozmowy z faryzeuszami, którzy postawili pytanie o nierozzerwalność małżeństwa, Jezus Chrystus dwukrotnie odwołał się do „początku”.

Rozmowa przebiegała w sposób następujący: „przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: «Czy wolno oddać swoją żonę z jakiegokolwiek powodu?» On odpowiedział: «Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę?» I rzekł: «Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela». Odparli Mu: «Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją?» Odpowiedział im: «Przez wzgląd na zatwardiałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddać wasze żony, lecz od początku tak nie było...»» (Mt 19,3-8; por. Mk 10,2 nn.).

Chrystus nie podejmuje dyskusji na poziomie, na jaki starają się ją wprowadzić rozmówcy, w pewnym sensie nie aprobuje wymiaru, jaki oni starają się nadać problemowi. Unika wikłania się w spory prawnokazuistyczne, natomiast odwołuje się dwukrotnie do „początku”. Postępując w ten sposób nawiązuje jasno do słów Księgi Rodzaju, które znają na pamięć także Jego rozmówcy. Z tych słów najdawniejszego objawienia Chrystus wyciąga wnioski i rozmowa się kończy.

3. „Początek” oznacza więc to, o czym mówi Księga Rodzaju. Chrystus zatem przytacza w skrócie Rdz 1,27: „Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę”, podczas gdy w całości pierwotny urywek brzmi dosłownie tak: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę”. Następnie nauczyciel odwołuje się do Rdz 2,24: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”. Przytaczając te słowa prawie in extenso, Chrystus nadaje im jeszcze bardziej wyraźne znaczenie normatywne (można by bowiem przypuszczać, że w Księdze Rodzaju brzmią one jako stwierdzenie faktu: „opuszcza [...], łączy się [...], stają się jednym ciałem”). Znaczenie normatywne jest logiczne o tyle, że Chrystus nie ogranicza się tylko do samego przytoczenia, lecz dodaje: „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”. Owo „niech nie rozdziela” jest rozstrzygające. W świetle tych słów Chrystusa Rdz 2,24 wypowiada zasadę jedności i nierozzerwalności małżeństwa jako treść słowa Bożego, wyrażonego w najdawniejszym objawieniu.

4. Można by w tym punkcie utrzymywać, że problem został wyczerpany, że słowa Jezusa Chrystusa potwierdzają prawo wieczne sformułowane i ustanowione przez Boga od „początku” wraz ze stworzeniem człowieka. Mogłoby się też zdawać, że Nauczyciel potwierdzając to pierwotne prawo Stwórcy, ustala jedynie i wyłącznie jego właściwy sens normatywny, odwołując się do samego autorytetu pierwszego Prawodawcy. Jednakże to znamienne wyrażenie: „od początku”, dwukrotnie powtórzone, wyraźnie skłania rozmówców do zastanowie-

nia się nad sposobem, w jaki w tajemnicy stworzenia został ukształtowany człowiek, właśnie jako „mężczyzna i kobieta”, aby poprawnie zrozumieć normatywne znaczenie słów Księgi Rodzaju. I oto jest nie mniej ważne dla dzisiejszych rozmówców niż było dla ówczesnych. Dlatego w niniejszym studium, zastanawiając się nad tym wszystkim, powinniśmy stanąć właśnie na pozycji dzisiejszych rozmówców Chrystusa.

5. W ciągu kolejnych rozważań środowych, podczas audycji generalnych, będziemy się starali, jako dzisiejsi rozmówcy Chrystusa, zatrzymać się dłużej nad słowami św. Mateusza (Mt 19,3-8). Aby odpowiedzieć wskazaniu, jakie Chrystus w nich zawarł, będziemy starali się zgłębić znaczenie owego „początku”, do którego On się odwołał w sposób tak znamienity; w ten sposób będziemy „z dala” podążali za wielką pracą, którą na ten temat podejmują właśnie teraz uczestnicy najbliższego Synodu Biskupów. Razem z nimi uczestniczą w niej liczne grupy pasterzy i świeckich, którzy czują się szczególnie odpowiedzialni w odniesieniu do zadań, jakie Chrystus stawia małżeństwu i rodzinie chrześcijańskiej: zadań, jakie On stawiał zawsze i stawia także w naszej epoce, w świecie współczesnym.

Teologia ciała: 10. Język miłości i „mowa ciała”

1. Podejmujemy w dalszym ciągu analizę Pieśni nad pieśniami pod kątem właściwego i głębszego zrozumienia znaku sakramentalnego małżeństwa – znaku, który kształtuje się poprzez „mowę ciała”, która jest szczególną, zrodzoną z serca mową miłości. Oblubieniec, wyrażając szczególne przeżycie wartości, które promieniuje na wszystko, co pozostaje w związku z umiłowaną osobą, mówi:

„Oczarowałaś me serce, siostró ma, oblubienico,
oczarowałaś me serce
jednym spojrzeniem twych oczu,
jednym paciorkiem twych naszyjników.
Jak piękna jest miłość twoja, siostró ma, oblubienico” (Pnp 4,9-10).

Dla teologii ciała – a w tym wypadku dla teologii znaku sakramentalnego – jest sprawą zasadniczej wagi, kim w owym dwugłosie – dialogu miłości – jest kobiece „ty” dla męskiego „ja” i wzajemnie.

Oblubieniec z Pieśni nad pieśniami mówi naprzód: „Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja” (Pnp 4,7) – i w tym samym kontekście zwraca się do niej: „siostró ma, oblubienico” (Pnp 4,9). Nie nazywa jej imieniem własnym – natomiast używa wyrażenia, które mówią więcej aniżeli imię własne. Pod pewnym względem nazwanie (i wezwanie) oblubienicy jako „siostry” zdaje się jeszcze bardziej wymowne i bardziej zakorzenione w całokształcie Pieśni niż nazwanie jej „przyjaciółką”.

2. Wyraz „przyjaciółka” wskazuje na to, co zawsze jest istotne dla miłości, która stawia drugie „ja” przy swoim „ja”. „Przy-jaźń” – miłość przyjaźni, *amor amicitiae*, oznacza w Pieśni nad pieśniami szczególne przybliżenie, odczuwanie i przeżywanie jako siła wewnętrznie jednocząca. Fakt, że w tym przybliżeniu owo kobiece „ja” jawi się dla oblubienicy jako „siostra” – i że właśnie jako siostra jest oblubienicą – posiada szczególną wymowę. Wyrażenie „siostra” mówi o jedności w człowieczeństwie i zarazem o kobiecej inności,

Cykl rozważań, który dzisiaj rozpoczynamy z zamiarem dalszego prowadzenia go w czasie kolejnych spotkań środowych, ma na celu między innymi także towarzyszenie, że tak powiem, z dala, pracom przygotowawczym do Synodu, nie dotycząc jednak bezpośrednio tematu, lecz zwracając uwagę na głębokie korzenie, z których ten temat bierze początek.

(5.9.1979)

Kolejne katechezy to m.in.:

Teologia ciała: 2. Obiektywna definicja człowieka w pierwszym opowiadaniu o stworzeniu. (12.9.1979)

Teologia ciała: 3. Obiektywna definicja człowieka w drugim opowiadaniu o stworzeniu. (19.9.1979)

Teologia ciała: 4. Związek między pierwotną niewinnością i odkupieniem dokonany przez Chrystusa. (26.9.1979)

Teologia ciała: 5. Znaczenie pierwotnej samotności. (10.10.1979)

Katechezy te dostępne są w VATICAN NEWS.

<https://www.vaticannews.va/pl/watykan.html>. Najnowsze pojawiają się w **Aktualnościach**, starsze trzeba poszukać w archiwum. Dla ułatwienia na stronie DIAW-AW: <https://diak-aw.pl>. zamieszczona została lista dotychczas opublikowanych katechez z linkami.

KS

oryginalności tegoż człowieczeństwa. Jest to inność i oryginalność nie tylko ze względu na płeć, ale także ze względu na sam sposób „bycia osobą”. Jeśli „być osobą” znaczy nie tylko „być podmiotem”, ale także „pozostawać w relacji” – to „siostra” zdaje się najprościej wyrażać podmiotowość kobiecego „ja” w jego osobowej relacji: w jego otwarciu w stronę innych, bliźnich – z tym, że szczególnym adresatem owego otwarcia staje się mężczyzna jako „brat”. „Siostra” ponieważ pomaga mężczyźnie określić siebie samego w ten sposób, stanowi ponieważ dla niego wyzwanie w tym kierunku.

3. Oblubieniec z Pieśni przyjmuje to właśnie wyzwanie. Szuka wspólnej przeszłości, jakby wywodzili się z kręgu tej samej rodziny, jakby łączyły ich od dzieciństwa wspomnienia wspólnego domu. Czują się sobie bliscy jak brat i siostra, którzy tej samej matce zawdzięczają życie. W ślad za tym idzie szczególne poczucie obopólnej przynależności. To, że czują się bratem i siostrą, pozwala im bezpiecznie przeżywać wzajemną bliskość i dawać temu zewnętrzne wyrazy, znajdując w tym oparcie i nie lękając się złego sądu innych ludzi.

Słowa oblubienicy poprzez wezwanie „siostró” starają się odtworzyć jakby historię kobiecości osoby umiłowanej, widzą ją jeszcze w okresie dziewczęcym – i poprzez takie spojrzenie, sięgające w przeszłość, ogarniają całe jej „ja” – duszę i ciało – bezinteresowną czułością. Stąd rodzi się z kolei ów pokój, o jakim mówi oblubienica. Jest to „pokój ciała”, pozornie podobny do snu („na cóż rozbudzać umiłowaną, póki nie zechce sama?”, Pnp 8,4). Jest to nade wszystko pokój spotkania w człowieczeństwie jako obrazie Bożym – spotkanie przez wzajemne bezinteresowne obdarowanie („odkąd stałam się w jego oczach jako ta, która znalazła pokój”).

4. W relacji do wątku poprzedniego, który można by nazwać wątkiem „siostrzanym” (a zarazem „braterskim”), wyłania się w miłosnym dwugłosie *Pieśni nad pieśniami* inny wątek – powiedzmy: inna warstwa treści.

dokończenie na str. 25

Deklaracja Dignitas infinita o godności człowieka

GODNOŚĆ OSOBY LUDZKIEJ – to nowy Dokument Dykasterii Nauki Wiary **Dignitas infinita**, tworzony przez pięć lat i w ostatecznej wersji z 28 lutego 2024 r. został zatwierdzony przez Ojca Świętego Franciszka w dniu 25 marca 2024 roku. Ten kolejny projekt stał się konieczny, aby spełnić konkretną prośbę Ojca Świętego, który wyraźnie wezwał do skupienia większej uwagi na aktualne poważne naruszenia godności ludzkiej w naszych czasach, w odniesieniu do encykliki *Fratelli tutti*. Stąd sekcja doktrynalna zredukowała początkową część [...] i opracowała bardziej szczegółowo to, na co wskazał Ojciec Święty”. Deklaracja Dignitas infinita zawiera papieskie magisterium ostatniej dekady. Porusza tematy od wojny po ubóstwo, od przemocy wobec migrantów po przemoc wobec kobiet, od aborcji po surogację i eutanazję, od teorii gender po przemoc cyfrową.

ANDREA TORNIELLI

Trzy pierwsze rozdziały dokumentu stanowią podstawę dla stwierdzeń zawartych w czwartym, poświęconym „*niektórym poważnym naruszeniom godności ludzkiej*”. Mowa o deklaracji **Dignitas infinita** Dykasterii Nauki Wiary, która upamiętnia 75. rocznicę Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i potwierdza „niezbędność koncepcji godności osoby ludzkiej w ramach antropologii chrześcijańskiej”. Główną nowością dokumentu, który jest owocem pięcioletniej pracy, jest włączenie szeregu kluczowych tematów z najnowszego nauczania papieskiego, powiązanych z zagadnieniami bioetycznymi.

Na zaproponowanej liście, która „nie jest wyczerpująca”, wśród sytuacji naruszenia godności ludzkiej, obok aborcji, eutanazji i macierzyństwa zastępczego, pojawiają się wojna, dramat ubóstwa i migrantów oraz handel ludźmi. Nowy dokument przyczynia się zatem do przezwyciężenia dychotomii istniejącej między tymi, którzy skupiają się wyłącznie na obronie rodzącego się lub kończącego się życia, zapominając o wielu innych atakach na ludzką godność, i odwrotnie, tymi, którzy koncentrują się tylko na obronie ubogich i migrantów, zapominając, że życie musi być chronione od poczęcia do naturalnej śmierci.

Podstawowe zasady

Pierwsze trzy części deklaracji przypominają podstawowe zasady. „Kościół, w świetle Objawienia, bezwzględnie podkreśla i potwierdza ontologiczną godność osoby ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, i odkupionej w Jezusie Chrystusie” (1). Jest to „*niezbywalna godność*”, która „*odpowiada ludzkiej naturze, niezależnie od wszelkich przemian kulturowych*” (6) i jest „*otrzymanym darem*”, a zatem posiada

DIGNITAS INFINITA on Human Dignity

DECLARATION
Dicastery for the
Doctrine of the Faith



ją na przykład „*nienarodzone jeszcze dziecko, osoba pozbawiona zmysłów, osoba starsza w agonii*” (9). „*Kościół głosi równą godność wszystkich ludzi, niezależnie od ich stanu życia i cech*” (17) i czyni to na podstawie objawienia biblijnego. Kobiety i mężczyźni są stworzeni na obraz Boga; Chrystus wcielając się „*potwierdził godność ciała i duszy*” (19), a zmartwychwstając objawił nam, że najwzniolejszą „*rację godności ludzkiej stanowi powołanie człowieka do uczestniczenia w życiu Boga*” (20).

Godność każdej osoby

Dokument kładzie nacisk na nieporozumienie wynikające ze stanowiska zwolenników wyrażenia „*godność osobowa*”, a nie „*godność ludzka*”, ponieważ jako osobę rozumieją jedynie „*istotę zdolną do posługiwania się rozumem*”. Zatem, jak twierdzą, godności osobowej nie posiadałoby nienarodzone jeszcze dziecko, podobnie jak niesamodzielna osoba starsza czy osoba z upośledzeniem umysłowym.

W przeciwieństwie do tego, Kościół podkreśla, że godność każdej osoby ludzkiej, właśnie dlatego, że ma charakter istotowy, pozostaje „*niezależna od wszelkich okoliczności*” (24). Co więcej, stwierdza, że „*pojęcie godności ludzkiej bywa również nadużywane w celu uzasadnienia arbitralnego mnożenia nowych praw, z których wiele jest często sprzecznych z pierwotnie zdefiniowanymi, a nierzadko są one w sprzeczności z podstawowym prawem do życia, tak jakby miała być zagwarantowana zdolność do wyrażania i realizacji każdej indywidualnej preferencji lub subiektywnego pragnienia*.” (25).

Wykaz sytuacji naruszenia godności

Deklaracja przedstawia następnie listę „niektórych poważnych naruszeń godności ludzkiej”, a mianowicie „wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo”; ale także „wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, wysiłki w kierunku przymusu psychicznego” oraz „wszystko co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytutka, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby”. Dokument wymienia również karę śmierci, która „narusza niezbywalną godność każdej osoby ludzkiej niezależnie od wszelkich okoliczności” (34).

Ubóstwo, wojna i handel ludźmi

Po pierwsze, istnieje „dramat ubóstwa”, „jedna z największych niesprawiedliwości współczesnego świata” (36). Następnie wymieniana jest wojna, „tragedia, która zaprzecza ludzkiej godności” i „zawsze jest «porażką ludzkości».” (38), do tego stopnia, że „bardzo trudno jest dziś utrzymać racjonalne kryteria, które wypracowano w poprzednich wiekach, by mówić o możliwości «wojny sprawiedliwej».” (39).

Dalej mowa jest o „trudzie migrantów”, których „życie jest zagrożone, ponieważ nie mają już więcej środków na założenie rodziny, pracę lub wyżywienie” (40).

Następnie w dokumencie mowa jest o „handlu ludźmi”, który przybiera „tragiczne rozmiary” i jest definiowany jako „podły proceder, hańba dla naszych społeczeństw, które uznają się za cywilizowane”, zachęcając „wyzyskiwaczy i klientów” do poważnego rachunku sumienia (41).

Wzywa również do walki z takimi zjawiskami jak „handel organami ludzkimi, wykorzystywanie seksualne chłopców i dziewcząt, praca niewolnicza, w tym prostytutka, handel narkotykami i bronią, terroryzm i międzynarodowa przestępczość zorganizowana” (42).

Mowa jest również o „nadużyciach seksualnych”, które pozostawiają „głębokie blizny w sercu tego, który go doznaje”. Jest to „cierpienie, które może trwać przez całe życie i którego żadna skrucha nie jest w stanie naprawić” (43).

Dalej mowa jest o dyskryminacji kobiet i przemocy wobec nich, wymieniając wśród tych ostatnich „przymus aborcji, który dotyka zarówno matkę, jak i dziecko, tak często w celu zaspokojenia egoizmu mężczyzn” oraz „praktykę poligamii” (45). Potępia zabójstwo kobiet (46).

Aborcja i macierzyństwo zastępcze

Następnie pojawia się wyraźne potępienie aborcji: „Wśród wszystkich przestępstw przeciw życiu, jakie człowiek może popełnić, przerwanie ciąży ma cechy, które czynią z niego występki szczególnie poważny i godny potępienia” i przypomina się, że „obrona rodzącego się życia jest ściśle związana z obroną jakiegokolwiek prawa człowieka” (47).

Zdecydowanie odrzuca się również macierzyństwo zastępcze, „w wyniku których dziecko, niezmiennie wartości-

owe, staje się jedynie przedmiotem”, praktykę „która poważnie uwłacza godności kobiety i dziecka. Opiera się ona na wykorzystaniu trudnej sytuacji materialnej matki. Dziecko jest zawsze darem, a nigdy przedmiotem kontraktu”. (48)

Lista wspomina dalej o eutanazji i wspomaganym samobójstwie, mylnie określanym przez niektóre prawa jako „godna śmierć”, przypominając, że „cierpienie nie powoduje utraty godności przez chorego, która jest jemu przynależna na sposób istotowy i niezbywalny” (51).

Następnie mówi o znaczeniu opieki paliatywnej i unikaniu „jakiegokolwiek terapii uporczywej lub interwencji nieproporcjonalnej”, potwierdzając, że „życie jest prawem, a nie śmierć, którą trzeba przyjąć, nie zadawać” (52).

Wśród poważnych naruszeń godności ludzkiej jest również „odrzućanie” osób niepełnosprawnych (53).

Teoria gender

Po potwierdzeniu, że należy unikać „jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji, a zwłaszcza wszelkich form agresji i przemocy” wobec osób homoseksualnych, potępiając „jako sprzeczny z godnością ludzką” fakt, że w niektórych miejscach „niemало osób jest więzionych, torturowanych, a nawet pozbawianych dobra życia wyłącznie z powodu swojej orientacji seksualnej” (55), dokument krytykuje teorię gender, „będącą niezwykle groźną, ponieważ usuwa różnice, pod pretekstem, że wszyscy są równi” (56).

Kościół przypomina, że „życie ludzkie, we wszystkich jego elementach, fizycznych i duchowych, jest darem Bożym, który należy przyjąć z wdzięcznością i oddać na służbę dobru. Chcieć dysponować samym sobą, tak jak to zaleca teoria gender, bez względu na tę podstawową prawdę o ludzkim życiu jako darze, oznacza nic innego jak uleganie odwiecznej pokusie, by człowiek stał się bogiem” (57).

Teoria gender „stara się zaprzeczyć największej możliwej różnicy istniejącej między żywymi istotami: różnicy płciowej” (58). „Dlatego należy odrzucić wszystkie te próby, które zaciemniają odniesienie do nieusuwalnej różnicy płciowej między mężczyzną a kobietą” (59).

Niekorzystna jest również ocena zmiany płci, która „co do zasady jest ryzykiem zagrażającym wyjątkowej godności, jaką dana osoba otrzymała od momentu poczęcia”, nawet jeśli „nie wyklucza to możliwości, że osoba dotknięta anomaliami narządów płciowych, które są już widoczne przy urodzeniu lub które rozwinęły się później, może zdecydować się na pomoc medyczną w celu usunięcia tych anomalii.” (60).

Przemoc cyfrowa

Listę uzupełnia „przemoc cyfrowa”, wspominając, że „za pośrednictwem mediów społecznościowych upowszechniają się nowe formy przemocy, takie jak cyberprzemoc” oraz że „Internet jest również kanałem rozpowszechniania pornografii i wykorzystywania osób w celach seksualnych lub hazardu” (61).

Deklaracja kończy się wezwaniem do tego, aby „poszanowanie godności osoby ludzkiej, niezależnie od wszelkich okoliczności, znalazło się w centrum zaangażowania na rzecz dobra wspólnego i każdego systemu prawnego” (64). □

Danuta Szczerba

Święty Stanisław ze Szczepanowa; biskup – męczennik

Święty Stanisław ze Szczepanowa jest – obok św. Wojciecha i św. Andrzeja Boboli – głównym patronem Polski. Żył i działał w II połowie XI w., kiedy w państwie polskim Kościół katolicki i wiara chrześcijańska dopiero się umacniały. Zwłaszcza Kościół hierarchiczny wymagał dobrej organizacji. W państwie Piastów w I połowie XI wieku były cztery biskupstwa: w Gnieźnie, Wrocławiu, Poznaniu i Krakowie. Stanisław Szczepanowski, urodzony około 1035-1040 roku w Szczepanowie wiosce w pobliżu Krakowa – został biskupem krakowskim i z tym miastem oraz z rozległą diecezją krakowską związana była jego działalność publiczna. Odkąd Kazimierz Odnowiciel wybrał Kraków na stolicę państwa, bardzo wzrosło jego znaczenie.

Następcą Kazimierza Odnowiciela na tronie krakowskim był Bolesław Śmiały. Istnieją przypuszczenia, że księcia Bolesława – a od roku 1076 króla – łączyły z biskupem Szczepanowskim przyjazne więzi, przynajmniej w pierwszych latach biskupiego pasterzowania. Również koronacja tego władcy na króla polskiego była możliwa dzięki jego dobrej współpracy z Kościołem, którego wybitnym przedstawicielem był biskup krakowski św. Stanisław. Informacje o nim w pisanych źródłach historycznych są bardzo skąpe.

Najdawniejszy przekaz historyczny o św. Stanisławie zawierają „Roczniki” – kronika diecezji krakowskiej oraz „Katalog Biskupów Krakowskich”, w którym podane są daty jego rządów w diecezji. Pisali o nim: Gall Anonim (pocz. XII wieku) a także obszerniej błogosławiony Wincenty Kadłubek (pocz. XIII w.), który jako biskup krakowski mógł mieć dostęp do źródeł obecnie nieosiągalnych. [1]

Pierwszy pełny żywot Świętego napisał w 150 lat po jego śmierci dominikanin Wincenty z Kielcy – małej miejscowości na Opolszczyźnie (niektóre źródła podają „z Kielc” – co wydaje się problematyczne; patrz: ks. Antoni Żurek „Stanisław ze Szczepanowa”; wyd. WAM Kraków 2007, str. 6-7). Dla potrzeb kanonizacji tego biskupa sporządził on pierwszą wersję „Żywota” tzw. „*Vita minor*”, a następnie po kanonizacji obszerniejszą „*Vita maior*”. [2]

Spośród Żywotów św. Stanisława, które powstały w następnych stuleciach, najbardziej znany był autorstwa Jana Długosza (II poł. XV w.). W późniejszych wiekach przekaz tego uczonego kształtował wiedzę Polaków o tym biskupie krakowskim. Niewiele wiemy o rodzicach i środowisku rodzinnym Świętego. Przypuszczalnie pochodził on z rodziny rycerskiej Turzynów, zamieszkających między innymi w Szczepanowie koło Bochni. Tradycja przekazała imiona jego rodziców jako Wielisław i Bogna. Podaje je w swoich



Rocznikach czyli *kronikach sławnego Królestwa Polskiego* Jan Długosz. Nie jest to jednakże pewna wiadomość. Niewiele wiemy o jego dzieciństwie i latach młodości. Skąpe źródła wspominają, że był jedynym dzieckiem, które przyszło na świat po długim okresie oczekiwania na potomstwo. Prawdopodobnie rodzice poświęcili go Bogu i w tej intencji wysłali do Krakowa, by w szkole katedralnej został przygotowany do stanu duchownego.

Biskupem w Krakowie był wówczas Aron (1046-1059), człowiek świątły i gorliwy w wypełnianiu swoich obowiązków. Przed objęciem stolicy biskupiej był opatem benedyktynów w Tyńcu. Przybył tam z grupą zakonników z Niemiec. Troszczył się o podniesienie życia religijnego w Krakowie. Szczególną opieką otaczał szkołę katedralną, gdzie przypuszczalnie rozpoczął naukę kilkunastoletni Stanisław. Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że mógł tu spotkać swojego rówieśnika Bolesława – przyszłego króla Polski, bowiem Kazimierz Odnowiciel darzył Arona szczególnym szacunkiem i mógł mu powierzyć edukację swego syna (patrz: ks. A. Żurek – *Stanisław ze Szczepanowa...*, str. 31-32).

Jednakże wykształcenie zdobyte w krakowskiej szkole katedralnej nie było wystarczające i należało je uzupełnić studiami zagranicznymi. Źródła wspominają, że Święty odbył studia w słynnej wówczas szkole katedralnej w Leodium (Liege) w Belgii, a następnie we Francji w Paryżu. Święcenia kapłańskie otrzymał około 1060 roku. Kiedy św. Stanisław powrócił do kraju, biskup krakowski Lambert Suła mianował go kanonikiem katedry krakowskiej. W roku 1070 umarł biskup Lambert, wówczas Stanisław ze Szczepanowa został wybrany jego następcą. Na urząd biskupa krakowskiego

został zatwierdzony przez władcę Bolesława Śmiałego i papieża Aleksandra II dopiero w roku 1072.

Nie znana jest przyczyna zwłoki. Niewiele wiemy o działalności duszpasterskiej Św. Stanisława. Tradycja przekazała, że podobno wystawił w rodzinnym Szczepanowie drewniany kościół pw. Św. Marii Magdaleny, który w XV w. odbudował Jan Długosz. Ponadto dla diecezji krakowskiej nabył od bliżej nieznanego rycerza Piotra wieś Piotrawin na prawym brzegu Wisły. Z tym wydarzeniem wiąże się legenda o cudzie dokonanym przez Świętego jeszcze za jego życia.

Kiedy po śmierci właściciela tej wsi jego spadkobiercy zakwestionowali transakcję sprzedaży, biskup Szczepanowski oddał sprawę do rozstrzygnięcia przez sąd królewski, a na świadka – wobec braku innych – wezwał zmarłego rycerza Piotra. Odtąd na obrazach zaczęto przedstawiać Św. Stanisława w towarzystwie wskrzeszonego Piotrawiny (*Stanisław ze Szczepanowa...* str. 44-45).

Tymczasem sprawy wewnętrzne w państwie zaczęły się komplikować. Szczególnie druga wyprawa króla Bolesława Śmiałego do Kijowa (1077) miała bardzo zgubne skutki. Według relacji Wincentego Kadłubka w czasie nieobecności króla w kraju szerzył się bandytyzm i rozbój. Wobec przeciągającej się wyprawy zaczęły z Rusi dochodzić wieści o klęsce króla i śmierci rycerzy poległych w bojach. To rozzuchwiliło ich krewnych, którzy bezprawnie zajmowali i grabili majątki nieobecnych wojów, a także bardzo często skłaniali do wiarołomstwa ich żony. Mimo iż drużyna króla prosiła go o szybki powrót, Bolesław przeciągał pobyt w Kijowie. Wobec takiej postawy władcy dochodziło do dezercji. Rycerze potajemnie opuszczali Ruś, by ratować swoje włości i rodziny.

Kiedy król powrócił do kraju, zaczął w okrutny sposób karać zbiegłych rycerzy, tych, którzy zagrabili majątki nieobecnych krewnych oraz niewierne żony. Swoją zemstę rozciągnął nawet na dzieci zrodzone z grzesznych związków, nakazując je zabijać. Takie postępowanie Bolesława wywołało powszechne oburzenie. Biskup Szczepanowski wystąpił w obronie swoich wiernych, których godność ludzka była często poniżana w sposób trudny do wyobrażenia. Takim drastycznym przykładem może być przystawianie szczeniąt do piersi karmiących niemowlęta niewiernych żon i zmuszanie kobiet, by karmiły zwierzęta.

Początkowo Święty upominał króla, a kiedy ten pozostał głuchy na wszelkie słowa przywołujące go do opamiętania, rzucił nań klątwę kościelną. Klątwa w owym czasie miała dla władcy bardzo doniosłe skutki. Wykluczała go z Kościoła i zwalniała z posłuszeństwa jego poddanych. Praktycznie więc pozbawiała go władzy.

Czy rzeczywiście biskup Szczepanowski obłożył króla Bolesława Śmiałego ekskomuniką? To właśnie nie jest pewne. Wśród historyków toczy się spór, czy Św. Stanisław tylko zagroził królowi klątwą, czy ją rzeczywiście ogłosił. Na nałożenie klątwy wydaje się wskazywać Wincenty z Kielczy, który w swoim „Żywocie” napisał, że biskup najpierw upominał Bolesława, a później zabronił mu wejścia do kościoła (*Stanisław ze Szczepanowa*, str. 64). Po tym ostrym zatargu z królem Stanisław Szczepanowski przeniósł się na Skałkę i zamieszkał przy kościele Świętego Michała.

Kiedy wieść klątwie dotarła do Śmiałego, zareagował bardzo gwałtownie. Wraz ze swoimi przybocznymi przybył na Skałkę i odpowiadającemu Mszę św. biskupowi zadał śmiertelny cios w tył głowy, zabijając go przy ołtarzu. Według kronikarza Wincentego Kadłubka król nie poprzestał na tym. Zwłoki biskupa nakazał wywlec z kościoła i poćwiartować na kawałki. Tyle tradycja i legenda, która mówi o cudownym zrośnięciu się ciała Świętego. Tej wersji nie da się udowodnić. Zachowane relikwie istotnie zawierają na czaszce ślady uderzenia mieczem (lub toporkiem bądź czekanem – jak dowodzi ks. A. Żurek w publikacji *Stanisław ze Szczepanowa*), ale nie potwierdzają rozczłonkowania zwłok. Zdarzenia te miały miejsce „na Skałce w Krakowie 11 kwietnia 1079 roku. Był to czwartek po drugiej niedzieli Wielkiej Nocy” (*Stanisław ze Szczepanowa*, str. 72). Znamienne były konsekwencje polityczne tego czynu dla Bolesława Śmiałego, który „został z Polski wyrzucony” – jak pisze Gall Anonim. Nigdy już z wygnania nie powrócił, umierając wkrótce na Węgrzech w nieznanych bliżej okolicznościach.

W roku 1083 relikwie biskupa Szczepanowskiego zostały uroczysto przeniesione ze Skałki do katedry na Wawelu. Jego kanonizacji dokonał papież Innocenty IV w Asyżu w bazylice Świętego Franciszka w roku 1253. Kult tego Świętego zaczął się szybko szerzyć. Sława jego męczeńskiej śmierci przetrwała przez stulecia. Bohaterska postawa biskupa broniącego zasad Ewangelii przed samowolą władcy stała się wzorem do naśladowania.

- [1] Wincenty z Kielczy – Żywot Świętego Stanisława – http://www.staropolska.pl/sredniowiecze/hagiografia/wincen-ty_z_kielczy.html
- [2] Żywot św. Stanisława – https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%BBywot_%C5%9Bw._Stanis%C5%82awa
- [3] Stanisław ze Szczepanowa i wskrzeszenie Piotrowina: <https://wielkahistoria.pl/stanislaw-ze-szczepanowa-i-wskrzeszenie-piotrowina-swiety-rozkopal-grob-zmarlego-aby-wy-grac-proces-sadowy/>

Piotrowin – bohater hagiograficznej legendy z XI wieku, zapisanej w Żywocie św. Stanisława Wincentego z Kielczy. Biskup krakowski św. Stanisław ze Szczepanowa zakupił od Piotra Strzemieńczyka z Janiszewa, zwanego Piotrowinem, dobra ziemskie na rzecz biskupstwa. Po śmierci Piotrowina jego spadkobiercy zapomnieli się o ziemię. Postawiony przed sądem Stanisław wyjaśnił w jaki sposób wszedł w posiadanie ziemi, lecz nie dano mu wiary. Wówczas biskup Stanisław poprosił o 3 dni przerwy, które poświęcił na post i modlitwę. Wszedł następnie do kościoła w Piotrowinie, odprawił mszę, po której kazał otworzyć grób i wskrzesił Piotrowina, by ten poświadczył prawdę w procesie. Po zakończonej rozprawie odprowadził Piotrowina z powrotem do grobu.

W ikonografii Piotrowin występuje jako mała, modląca się postać, rzadziej jako kościotrup u boku św. Stanisława.

Obraz „Wskrzeszenie Piotrowina” Franciszka Smuglewicza znajduje się w klasztornej kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Kaliszu. Piotrowin znajduje się u boku św. Stanisława w herbie gminy Stanisławów i gminy Łaziska.

Spotkania biblijne (21)

Ewangelia według Świętego Mateusza Mt (16,1–16,28)

Znaki czasu wypełniały całą mesjańską działalność Jezusa. Osoba Chrystusa, Jego cuda porywały tłumy, ale duchowo zaślepieni zwierzchnicy judaizmu nie chcieli tego uznać. Aroganckie *żądanie znaku*, które paradoksalnie w opisie Mateusza następuje po znaku (!) dwukrotnego cudownego rozmnożenia chleba, stanowi kolejną interwencję (por. 12,38-42; BRAT nr 301) przeciwników Jezusa w serii wystąpień stanowiących odpowiedź na Jego publiczną działalność w Galilei:

¹ *Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie im znaku z nieba.* ² *Lecz On im odpowiedział: «Wieczorem mówicie: „Będzie piękna pogoda, bo niebo się czerwieni”, rano zaś: „Dziś burza, bo niebo się czerwieni i jest zasępione”. Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?»* ⁴ *Plemię przewrotne i wiarołomne żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku Jonasza». Z tym ich zostawił i odszedł.* (16,01-04; por. Mk 8,11-13; Łk 11,29; 12, 54-56).

Rywalizujące grupy *faryzeuszów i saduceuszów*, które niejednokrotnie występowały przeciw sobie, były całkowicie zgodne w „jednej rzeczy, a mianowicie w sprzecznie wobec Jezusa” [4], w pragnieniu publicznego zdyskredytowania, osłabienia Jego autorytetu wśród ludu oraz Jego roszczeń mesjańskich.

Adwersarze Jezusa nie przyszli do Niego szukać prawdy, ale kierując się wyraźnie złą wolą chcieli wystawić Boga-człowieka na próbę domagając się znaku (gr. *sēmeion*) z *nieba*. To jak pokusa podsuwana niegdyś Jezusowi na pustyni, „pierwsze tak obszerne *kuszenie* (*peiradzontes*) od czasu 4,1-3 (BRAT nr 284).

Prośba o *znak* była domaganiem się widzialnej lub słyszalnej interwencji Boga, takiej jak niegdyś *manna* (Wj 16; J 6,30-31), *głos z nieba* (por. 3,17; 17,5) albo *ogień z nieba* (por. 1 Krl 18,38; 2 Krl 1,10-14)” [4]. Duchowi przywódcy narodu lekceważyli *znaki*, cuda jako oznaki obecności Boga w Jezusie, które wychodziły naprzeciw chorym i udręczonym, zawsze przychodziły z pomocą człowiekowi. „Domagali się znaku, który czyniłby zadość ich ciekawości oraz pysze” [4].

Jezus zwierzchnikom judaizmu dał do zrozumienia, że potrafią rozpoznać *znaki pogody*, że na wszystko potrafią znaleźć wytłumaczenie, a jednak *znaków czasu* nie potrafią dostrzec i rozpoznać. „Czyny Jezusa skłaniają do słuchania Jego nauki. Natomiast Jego słowa, przepowiadanie nadają sens czynionym przez Niego znakom” [1]. Nastanie *królestwa Bożego* na ziemi (por. 11,5; BRAT nr 299), wydarzenia zbawcze są *znakami czasu* (gr. *kairos*). „Każdy *kairos* jest darem Boga. Został on na początku ustalony, przewidziany i zaplanowany przez Boga. Każdy jego moment zawiera

szczególny zamiar Boga. Ów czas zdąża do wyznaczonego celu. W starożytnej Grecji panowało przekonanie, że kto marnuje *kairos*, ten niszczy samego siebie. Trzeba odpowiedzieć na wezwanie, jakie niesie ze sobą *kairos*, ponieważ człowiek musi zdać rachunek z jego wykorzystania” [1].

Odpowiedź Jezusa zaczyna się od negatywnej oceny swoich rozmówców, która jest wyrażona w terminach biblijnych przypominających o niewierności Izraela, jego „odstępstwa od Boga (por. Jr 3,8n; 5,7; Oz 2,4; Ez 16,15-34)” [4]. Żądanie znaku od Jezusa jest wyrazem **braku wiary**, której odniesieniem jest teraz On sam, tak jak w ST tym odniesieniem jest Bóg. Skoro to pokolenie trwa w swej niewierze, Bóg nie chce dać światu innego znaku poza Jezusem. *Znakiem Jonasza* jest śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, które w najwyższym stopniu potwierdzi Jego tożsamość i misję Zbawiciela. Zrozumienie *znaków czasu* domaga się *wiary*, przyjęcia postawy otwartości i gotowości przyjęcia spraw Bożych. Widzieć znaki czasu ukazane w działalności Jezusa może ten, kto wierzy.

„Mimo że Jezus mówi tu o największym znaku, jaki będzie dany ludzkości, to i tak ten znak nie przekona faryzeuszy. Zostanie on odrzucony przez przywódców żydowskich” [1]. „Historia zbawienia ciągle trwa. Zakończy się paruzją Chrystusa. Wezwanie Jezusa do rozpoznawania *znaków czasu* nie odnosi się tylko do Jego bezpośrednich słuchaczy. To wezwanie ma charakter ponadczasowy. Potrzeba do tego światła Bożej łaski (zob. 1 Kor 2,14-16)” [1].

To nie wiara zależy od *znaków*, lecz *znaki* są zależne od wiary, ich rozpoznawanie powinno być interpretowane w świetle Objawienia, w świetle Słowa Bożego zawartego w Piśmie Świętym. Jezus przestrzegał swoich uczniów przed fałszywymi naukami, które mogą zniekształcać ich prawdziwą wiarę:

⁵ *Przeprawiając się na drugi brzeg, uczniowie zapomnieli wziąć z sobą chleba.* ⁶ *Jezus rzekł do nich: «Uważajcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów!»* ⁷ *Oni zaś rozprawiali między sobą i mówili: «Nie wzięliśmy chleba».* ⁸ *Jezus, poznawszy to, rzekł: «Ludzie małej wiary, czemu zastanawiacie się nad tym, że nie wzięliście chleba?»* ⁹ *Czy jeszcze nie rozumiecie i nie pamiętacie owych pięciu chlebów na pięć tysięcy, i ile zebraliście koszów?»* ¹⁰ *Ani owych siedmiu chlebów na cztery tysiące, i ileście koszów zebrali?»* ¹¹ *Jak to, nie rozumiecie, że nie o chlebie mówiłem wam, lecz: strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów?»* ¹² *Wówczas zrozumieci, że mówił o wystrzeganiu się nie kwasu chlebowego, lecz nauki faryzeuszów i saduceuszów.* (16,05-12; por. Mk 8,14-21; Łk 12,1).

Jezus wraz z uczniami opuszcza Galileę. Podczas przeprawy przez jezioro uczniowie zauważyli, że nie zabrali ze sobą *chleba*. Pomimo wcześniejszego dwukrotnego cudownego rozmnożenia *chleba*, niepokoił ich jego brakiem. Jezus musiał im przypomnieć liczby: 5/5000, 7/4000 i ułamki, aby skłonić ich do zastanowienia, przenieść ich uwagę z pokarmu fizycznego na pokarm duchowy. „Ustawiczną pokusą uczniów jest spoglądanie na to, co się ma w rękę, jak gdyby to miało największe znaczenie. Tymczasem problemem nie jest ludzka niewystarczalność. Problemem jest niewiara w wystarczalność pochodzącą od Jezusa” [4].

Sytuacja ta stała się dla Chrystusa okazją do ostrzeżenia ich przed *kwaskiem faryzeuszów i saduceuszów*. *Kwas* w świecie judaizmu jest symbolem zła, do dziś na święto Paschy

(Wj 12,15) wszystko, cokolwiek zawiera kwas, z największą skrupulatnością usuwa się z domu. Pozbycie się zakwasu oznacza symboliczny początek nowego życia: czystego i wolnego od grzechu, „oczyszczenia z tego wszystkiego, za co zostali ukarani Egipcjanie, czyli bałwochwalstwa, pychy, kłamstwa” [BP]. Jak ujął to św. Paweł: potrzebę usunięcia ze swojego życia *kwasu złości i przewrotności* (1 Kor 5,7-8).

Wiara i zrozumienie posłannictwa Jezusa, według Ewangelisty, łączą się ściśle ze sobą. Ludzie *małej wiary* to ci, którzy nie rozumieją (por. 6,30). Uczniowie powinni „**ufać w Bożą Opatrzność** i nie dać się do tego stopnia pochłonąć trosce o *chleb*, by mieli przeoczyć ważne pouczenie duchowe ze strony Jezusa. Wiara jest bezwarunkowym zawierzeniem Jezusowi. Wiara, która słabnie, cierpi na brak rozumienia. Uczeń Chrystusa powinien za wszelką cenę **trzymać się Jezusowego nauczania**” [4].

Kwas jest metaforą. Tym *kwasmem* jest *nauka* zwierzchników judaizmu, wszystkiego, co głoszą, a co utrudnia przyjęcie wiary w Jezusa i sprawia, że wielu trwa w niewierze. Wpływy te zaciemniały u ówczesnych Żydów właściwe pojęcie prawdy i sprawiedliwości. *Kwasmem faryzeuszów* była głównie hipokryzja i obłudność, gdyż doktrynalnie byli oni fundamentalistami, skrupulatnie przestrzegającymi Prawa mojszowego, ale prawda miała miejsce tylko w ich życiu zewnętrznym. *Kwasmem saduceuszów* była fałszywa doktryna. Nie wierzyli oni w aniołów, w cuda, w zmartwychwstanie ani w świat duchowy.

Jak *kwas* (zaczyn) używany do przygotowania chleba przetrawia ciasto tak *kwas faryzeuszów* i *saduceuszów* w postaci duchowej ślepoty, zatwardziałości serca i złego usposobienia, niszczy ducha. U św. Hieronima czytamy: „*Kwas* ma taką moc, że zmieszany z mąką, choć jest go niewiele, rozprzestrzenia się i ogarnia całe ciasto. Podobnie nauki hereetyckie. Jeśli pojawi się choćby jako mała iskierka w waszym sercu, w krótkim czasie stanie się wielkim ogniem, który pochłonie całego człowieka.

I tak zrozumieli wreszcie, że nie polecał im po prostu pilnować *chleba*, ale strzec się *nauki faryzeuszów i saduceuszów*” [4]. Ostrzeżenie Jezusa nie straciło nic ze swojej aktualności...

¹³ *Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: «Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?»* ¹⁴ *A oni odpowiedzieli: «Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków».* ¹⁵ *Jezus zapytał ich: «A wy za kogo Mnie uważacie?»* ¹⁶ *Odpowiedział Szymon Piotr: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego».* ¹⁷ *Na to Jezus mu rzekł: «Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie.* ¹⁸ *Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skalą], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą.* ¹⁹ *I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie».* ²⁰ *Wtedy surowo zabronił uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem.* (16,13-20; por. Mk 8,27-30; Łk 9,18-21).

Perykopa rozpoczyna się wprowadzeniem topograficznym. Cezarea Filipowa to pogańskie „miasto w północnej części Ziemi Świętej u źródeł Jordanu. Filip, jeden z synów Heroda Wielkiego, rozbudował istniejące już na tym miejscu

miasteczko Paneas i nadał mu nazwę Cezarei. Filipową zwaną ją dla odróżnienia od Cezarei Nadmorskiej, siedziby prokuratora rzymskiego” [3]. Tradycja „powiązała tę scenę z miejscem, w którym wysoka ściana skalna, wznosząca się nad wodą Jordanu, tworzy przemawiające do wyobraźni tło słów o *skale*” [2].

We wszystkich trzech Ewangeliach synoptycznych pojawia się **podwójne pytanie Jezusa** skierowane do uczniów: *za kogo uważają Go ludzie i kim On jest dla nich samych*. „To pytanie o opinię ludzi i o przekonanie uczniów zakłada, że z jednej strony istnieje jakieś zewewnętrzne poznanie Jezusa, które nie musi być fałszywe, jest jednak niewystarczające. Naprzeciw niego znajduje się poznane głębsze, które wiąże się z sytuacją ucznia i towarzyszeniem Jezusowi w drodze” [2]. Przeobfity połów, Jezus kroczący po falach w stronę łodzi uczniów, ucieszenie wiatru, burzy – wszystkie te bezpośrednie spotkania z **Bogiem żywym w Jezusie** były dla uczniów głębokim wstrząsem, doświadczeniem lęku i grozy, przerażenia i zachwyty. Dane im było widzieć „to, czego nie mogą zobaczyć *ludzie*. Z widzenia tego rodzi się poznanie przewyższające ludzkie ‘opinie’. Rodzi się ich wiara, ich wyznanie; z widzenia tego będzie mógł powstać Kościół” [2].

Istniały różne poglądy na temat Osoby Jezusa, uważano Go za *jednego z* (dawnych) *proroków*. Od IV w. przed Chr. nie pojawili się już w narodzie wybranym *prorocy*. Zgodnie z tradycją *Eliasz* (Ml 3,23n), *Jan Chrzciciel* (por. 14,2; BRAT nr 304), *Jeremiasz* (2 Mch 15,13n), który doświadczył odrzucenia i cierpienia, zapowiadając przyszłe odrzucenie i cierpienie Mesjasza, i inni *prorocy* mieli pojawić się przy końcu czasów jako zwiastuni czasów ostatecznych (Pwt 18,15).

Według opinii *‘tłumów’* Jezus został – podkreśla Benedykt XVI – „zaszufladkowany do ogólnej kategorii, w perspektywie której można Go interpretować, a nawet redukować Jego znaczenie. Wszystkie te opinie nie docierają jednak do istotnej rzeczywistości Jezusa, do Jego nowości. Wyjaśniają Go w oparciu o przeszłość, na bazie ogólnych prawidłowości i możliwości, ale nie w Nim samym, w Jego niepowtarzalności, nie mieszczącej się w żadnej innej kategorii” [2].

Uczniowie zdali sobie sprawę z tego, że Jezus był kimś więcej niż *‘jednym z proroków’*. „Był owym *‘prorokiem’*, który wzorem Mojżesza rozmawiał z Bogiem twarzą w twarz, jak przyjaciel z przyjacielem. Był *Mesjaszem*, ale był Nim inaczej niż tylko jako zwykły wysłannik Boga. Wielkie mesjańskie słowa w odniesieniu do Niego okazywały się prawdziwe na zdumiewający i nieoczekiwany sposób: *Tyś Synem moim, Ja Ciebie dziś zrodziłem* (Ps 2,7).

Bywały momenty, kiedy głęboko wstrząśnięci uczniowie wyczuwali: *‘To jest sam Bóg!’* Z tego wszystkiego nie umieli sobie utworzyć gotowej odpowiedzi. Posługiwali się – słusznie zresztą – starotestamentalnymi słowami obietnic: *Chrystus – Pomazaniec, Syn Boży, Pan*. Były to centralne terminy, na których koncentrowało się ich wyznanie. Ciągłe byli tu jednak w drodze i posuwali się po omacku. Pełną postać mogło ono znaleźć dopiero w chwili, kiedy Tomasz, dotykając śladów ran Zmartwychwstałego, zawołał: **‘Pan mój i Bóg mój!’** (J 20,28). W ostatecznym jednak rozrachunku, myśląc o tym sformułowaniu, zawsze pozostajemy w drodze. Jest tak wielkie, że nigdy go nie pojmiemy do końca i zawsze będzie nas wyprzedzało.

dokończenie na str. 12 ➡

Spotkania biblijne (21)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Mt (16,1–16,28)

dokończenie ze str. 11 ➡

Przez całą swą historię Kościół pielgrzymuje ku temu sformułowaniu. Staje się ono uchwytnie, staje się dla nas misją wtedy tylko, **gdy dotykamy ran Jezusa i spotykamy się z Jego Zmartwychwstaniem**” [2].

Szymon Piotr, który w scenie obfitego połowu nie potrafił znieść tremendum Boga, czuł potrzebę uwolnienia od ciężaru tej obecności: *odejść ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny* (Łk 5,8), uświadomił swą słabość, dramatycznie doświadczył swej nędzy i grzeszności – w imieniu Dwunastu podał najwłaściwszą odpowiedź: **«Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego»**. W słowach tych „zawiera się nie tylko uznanie mesjańskiej godności Chrystusa, ale i jego Bóstwa” [3]. Piotr w jednej wypowiedzi łączy obydwie natury Chrystusa. Nazywając Jezusa *Synem Boga żywego*, wskazuje, że Chrystus sam jest życiem i że śmierć nie ma nad Nim władzy. Chrystologiczne wyznanie Szymona, mające swe źródło w objawieniu Boga, spotyka się z makaryzmem samego Jezusa: *błogosławiony jesteś, szczęśliwy z powodu obdarowania łaską Bożą*, bowiem „do takiego stwierdzenia nie wystarczy ludzki rozum, ale potrzebne jest Boże światło i łaska” [BP].

„W przeciwstawieniu do ducha *ciało i krew* obejmują wszystko to, co można wytłumaczyć w sposób naturalny” [3]. Objawienie tajemnic Bożych „pochodzi wyłącznie od Boga. Ojciec, który jest w niebie objawił Piotrowi naturę Jezusa (*Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec* – 11,27; BRAT nr 299; por. Ga 1,15-16). Człowiek sam z siebie nie jest w stanie tego osiągnąć” [4].

Tylko u Mateusza bezpośrednio po wyznaniu Piotra następuje przekazanie mu *władzy kluczy* połączone z „obietnicą zbudowania przez Jezusa Kościoła na nim, na Piotrze, czyli *skale*” [2], na czymś bardzo trwałym (7,24-27; BRAT nr 293). Jezus zmienia Szymonowi imię na Piotr, czyli po aramejsku *opoka* lub *skala*.

Zmiana imienia znajduje swe korzenie w ST: *Abram* (Rdz 17,1-8: *Abraham*) oraz *Jakub* (Rdz 32,22-32: *Izrael*). Imię symbolizuje kluczową misję i zadanie. Zmiana imienia wyrażała ponadto zależność od tego, który je zmieniał. *Abraham* jest ojcem narodów. *Piotr* jest *skalą* w sensie ściśle eklezjalnym: on ma być ostoją wiary Kościoła na wzór Abrahama, czyli „*skalą*, która stawia opór brutalnej fali niewiary i jej sile niszczącej człowieka” [2]. *Kościół mój – Kościół Chrystusa* (*Ekklesiamou*), *zrzeszenie wiernych, zgromadzenie wszystkich*, którzy wyznają w Jezusie Mesjaszu i Syna Bożego.

Według tradycji biblijnej (Iz 22,22) klucze do *świątyni niebieskiej* (por. Hbr 9,24) posiada Mesjasz: *Święty, Prawdomówny, Ten, co ma klucz Dawida, Ten, co otwiera, a nikt nie zamknie, i Ten, co zamyka, a nikt nie otwiera* (Ap 3,7).

„Owe klucze Jezus wręcza Piotrowi, który otrzymuje w ten sposób władzę nad królestwem, którą będzie wykonywał w imieniu Chrystusa jako Jego zarządca i głowa Kościoła: domu gromadzącemu wierzące w Chrystusa dzieci Boże” [6]. Jezus objawił „swą wolę powierzenia Piotrowi władzy powszechnej i uwiarygodnionej przez aprobatę nieba.

Nie chodzi tu tylko o władzę ogłaszania prawd nauki lub ogólnych dyrektyw działania: według Jezusa jest to *władza związywania i rozwiązywania*, inaczej mówiąc podejmowania wszystkich działań, jakich potrzebuje życie i rozwój Kościoła. Opozycja *‘związywać-rozwiązywać’* służy ukazaniu pełni władzy” [6].

Św. Jan Paweł II podkreśla, że celem posługi Piotrowej jest otwarcie dostępu do królestwa niebieskiego, cel, który jest „zakorzeniony w odkupieńczej ofierze Chrystusa, który przyszedł, by zbawiać i stać się Bramą oraz Pasterzem wszystkich we wspólnocie jednej owczarni (por. J 10,7.11.16). Przez swą ofiarę Chrystus stał się *Bramą Owczą* (por. Ne 3,1), prawdziwą bramą Nowego Jeruzalem, zbudowanego dzięki Jego krwi przelanej na krzyżu. Klucze tej bramy powierzył On Piotrowi, by był sługą Jego zbawczej władzy w Kościele” [6].

‘*Władza kluczy*’ udzielona Piotrowi jest władzą, w której uczestniczą wszyscy Jego następcy (Mt 18,18; KKK 881). „U narodów wschodnich w dawnych czasach w *bramach* miasta wymierzano sprawiedliwość i wydawano wyroki” [3]. „*Bramy*, które w przeszłości zamykały i więziły ludzi, przy końcu czasów **nie zatrzymają tych, których Chrystus odkupił**. Zorganizowane *moce zła* nie pokonają, *nie przemogą* społeczności Kościoła, opartej na nauce Jezusa przekazywanej przez Piotra, a Kościół trwać będzie do końca świata” [4].

Jezus zakazuje publicznego rozgłaszania, że *On jest Mesjaszem* ze względu na to, że „przez koła oficjalne w Izraelu zostałyby opacznie zrozumiane i musiałyby doprowadzić z jednej strony do wiązania z nim fałszywych nadziei, a z drugiej do politycznego procesu” [2]. Późniejszy proces Jezusa przed Sanhedrynem – czytamy u Benedykta XVI – wykazał co dla jego członków było najbardziej gorszące w Jego przypadku, mianowicie to, że Jezus „stawia się na jednym poziomie z Bogiem żywym. Tego właśnie nie mogła zaakceptować ściśle monoteistyczna wiara Żydów” [2]. Dopiero po tym zakazie Jezus wyjaśnił, **co właściwie znaczy Mesjasz**:

²¹ *Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie.* ²² *A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie».* ²³ *Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki».* (16,21-23; por. Mk 8,31-33; Łk 9,22).

Dzieło zbawienia ma się dokonać w Jerozolimie, w centrum religijnym wybranego narodu. „Prawdziwy Mesjasz to *Syn Człowieczy* [Dn 7,9-14; Ps 8,4nn], który zostanie skazany na *śmierć* i tylko w ten sposób *trzeciego dnia* po swej śmierci wejdzie do swej chwały jako *Zmartwychwstały*” [2]. Nie takiego Mesjasza oczekiwały tłumy, a uczniowie Jezusa byli tym zaskoczeni. Jezus otwarcie ukazał swą drogę krzyża. Wyrażenie *musi* „(dei – trzeba, należy) podkreśla „**znaczenie śmierci Jezusa dla całej historii zbawienia**” [BP],

wskazuje na wolę Boga, na wydarzenia przez Boga przewidziane i konieczne” [4].

Jezus jako posłuszny *Boży Syn* znał zamiar Ojca, przyjął swą *drogę uniżenia i krzyża*. Był świadomy *odrzućenia* przez trzy grupy Żydów (Iz 53,3), które tworzyły Sanhedryn (Wysoką Radę Żydowską). Był świadomy *śmierci*, zapowiedzianej przez proroka Izajasza (Iz 49,3-5; 50,7-9; 52,13-53,12), która Go w świętym mieście czekała. Jezus wypowiadając słowa odnoszące się do Jego przyszłości był świadomy *wielu cierpień* (Iz 53,4: *On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści*) i męki, które doprowadzą Go do *zmartwychwstania* i chwalebnego zwycięstwa *Syna Człowieczego*. Na tej drodze spełnią się wszystkie obietnice zbawcze oraz dokona się dzieło odkupienia. Po tych wydarzeniach miała się zacząć także historia Kościoła.

Wypowiedź Jezusa była niezrozumiała dla Piotra, któremu tajemnica krzyża i zmartwychwstania nie została odsłonięta. „Piotr rozumował po ludzku, w oderwaniu od celów przyświecających misji Chrystusa. Usiłując powstrzymać Go od narażenia się na mękę i śmierć, już przez to samo stawał się *przeciwnikiem* (hebr. *szatan*; *przeszkoda* na drodze do czegoś) planów Bożych, dotyczących zbawienia ludzkości” [3]. Podobna odpowiedź Jezusa pojawiła się w chwili kuszenia, wobec oferty ‘królestwa bez krzyża’ (4,9-10; BRAT nr 284).

Jesteś Mi zawadą – „użyte tu greckie pojęcie odnosi się do ‘kamienia potknięcia’, przez który człowiek chwieje się i upada. Gdy Piotr mówi (por. 16,16) to, co zostało mu objawione przez Ojca, jest solidnym kamieniem węgielnym, który trzyma siły ciemności z dala. Lecz gdy ten sam Piotr przemawia z punktu widzenia słabej ludzkiej natury, niewspieranej Bożą mocą, wówczas jest kamieniem, o który potykają się inni” [5]. Piotr-Skała „być może olśniony obietnicą, że *bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła*, nie chciał uznać, że droga do życia może prowadzić przez śmierć” [4]. Słowa Jezusa przypominały Piotrowi jego miejsce: «za Mistrzem», a nie przed Nim (por. 4,19-20; 8,22; 10,38 BRAT nr 285, 294, 298). Tylko Jezus zna drogę do życia, bo sam jest *Drogą* (J 14,6). Jego uczeń może jedynie ją przyjąć albo odrzucić:

²⁴ *Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. ²⁵ Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. ²⁶ Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? ²⁷ Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania. ²⁸ Zaprawdę, powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w królestwie swoim».* (16,24-28; Mk 8,34-9,1; Łk 9,23-27).

„Po długim okresie przepowiadania w Galilei jest to etap decydujący: wyruszenie **na spotkanie Krzyża**, jak również wezwanie do podjęcia decyzji. Wezwanie to ma teraz wyraźnie odróżniać uczniów od tych, którzy się tylko przysłuchiwali, jednak nie szli **za Jezusem**. Tworzy z nich wyraźnie załączek nowej rodziny Jezusa – przyszłego Kościoła. Cechą charakterystyczną tej wspólnoty jest to, że znajduje się ona ‘w drodze’ z Jezusem – i w tym kontekście stanie się jasne, o jaką drogę tu chodzi” [2].

Jezus zaprasza uczniów do wyjścia poza krąg własnego myślenia, do «zaparcia się siebie», a w konsekwencji do przyjęcia z wiarą zamysłu Boga, który zapragnął objawić moc zbawczą w niemocy, uniżeniu i odrzuceniu. „Jeśli więc chcemy iść za Chrystusem, a iść musimy, aby się zbawić – to nie ma innej drogi jak unicestwić się w oczach własnych, zapomnieć o sobie, o doczesnych zaszczytach, aspiracjach, a stać się sługą Chrystusa i to ukrzyżowanego, szukającym Jego chwały i gotowym do wszelkich dla Niego poświęceń.

W Palestynie pod rządami Rzymu znany był krzyż. Wielu spośród słuchaczy Pana Jezusa widziało, jak skazani nieśli krzyż na miejsce kaźni. Pojęli więc słowa Zbawiciela. Po Jego śmierci rozumieją jeszcze lepiej, co znaczy nieść z Nim krzyż, i to aż na Kalwarię” [3]. Piotr stał się prawdziwą opoką dopiero wtedy, gdy oddał życie za Tego, który dał mu pierwszeństwo w rodzącym się Jego Kościele. Od Piotra rozpoczęła się w Rzymie historyczna realizacja tej obietnicy i trwa nadal aż po kres historii, gdyż sam Bóg jest w niej obecny.

Syn Boży przemierzał w trudzie i znoju ziemię palestyńską, by nauczać o **królestwie Bożym**. A skoro tak czynił, oznacza to, że sprawa królestwa jest niezwyklej wagi. Wszystkie bogactwa świata tracą sens, gdy człowiek staje w obliczu nieuchronnej śmierci (Ps 49; Koh 5,7-16). Szczęście wymyka się tym, którzy do niego dążą, zamiast najpierw szukać woli Bożej, tj. czynić to, co sprawiedliwe. „Najwyższe nasze dobro – to zbawienie duszy, to życie wieczne, do którego zdążamy przez trudy tymczasowego żywota. Kto o tym zapomina i jest w doczesności pogrążony, chce za wszelką cenę życie swe ocalić, ten gubi siebie, przegrywa wieczność [10,38-39; BRAT nr 298]” [3].

„Po swojej śmierci i zmartwychwstaniu Jezus powróci w chwale jako apokaliptyczny Sędzia ludzi (7,22-23; 13,41-42; BRAT nr 293, 303). Kryterium sądu będzie postępowanie, czyli praktyka życia” [4]. Sąd ten będzie dotyczył „naszych słów (12,36-37; BRAT nr 301), naszych myśli (5,28-30; BRAT nr 288), naszych działań (7,21; BRAT nr 293), naszej gotowości do wybaczenia innym (6,14-15; 18,35; BRAT nr 289) oraz naszego zaangażowania w **dzieła miłosierdzia** (25,31-46).

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

BP Biblia Paulińska, komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza, 2008
KKK – Katechizm Kościoła Katolickiego, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Adamczyk Dariusz, *Rozpoznawanie znaków czasu w perspektywie wezwania Jezusa do ewangelizacji*, RUCH BIBLIJNY i LITURGICZNY, Rok LXI (2008), Nr 4)
2. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od Chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2012
3. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957
4. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
5. Mitch Curtis, SRI Edward, *Ewangelia wg św. Mateusza. Katolicki Komentarz do Pisma Św.*, Wyd. W drodze, 2019.
6. Św. Jan Paweł II, Audycja Generalna, 17sierpnia 1988

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

Misyjny wernisaż fotograficzny

Kościół z założenia jest misyjny, czyli głoszący Chrystusa wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy jeszcze o Nim nie usłyszeli. We wspólnocie wierzących możemy być misjonarzami, wolontariuszami misyjnymi, albo tymi, którzy wspomagają wcześniej wymienionych w ich misyjnej drodze.

Na mojej życiowej ścieżce pragnienie wyjazdu misyjnego zagościło kilkanaście lat temu. To wtedy niejako poczułam, że warto zrobić coś więcej. Coś innego, niż tylko przeżyć swoje życie. Wszystkie pragnienia serca i wydarzenia, które miały miejsce doprowadziły do pierwszego wyjazdu jako wolontariuszka misyjna do Albanii w 2017 roku oraz kolejnych – do Zambii w 2019 oraz 2023 roku z ramienia Wolontariatu Misyjnego Salvator (WMS).

Z śp. Heleną Kmiec dosłownie minęłyśmy się w WMS. Gdy o nim usłyszałam, Helenka formowała się do wyjazdu do Boliwi. Do wyjazdu, który zapisał się na kartach historii Wolontariatu, a teraz zapisuje się również w historii Kościoła Katolickiego. Zwieńczył on życie zwykłej dziewczyny z wielkim sercem i pragnieniem niesienia Chrystusa wszędzie i wszystkim, a rozpoczął drogę wspierania nas z Nieba już niedługo błogosławionej Helenki.

Mój ostatni wyjazd wolontaryjny do Zambii połączony został z projektem filmowym Fundacji im. Heleny Kmiec. W trakcie kilku tygodni staraliśmy się pokazać, jak 10 lat wcześniej wyglądała codzienność Heleny Kmiec podczas jej posługi wolontariackiej, a także jak wygląda codzienność wolontariuszy misyjnych na zambijskiej ziemi dzisiaj. Podczas tego wyjazdu miałam możliwość zatrzymania w kadrach afrykańską codzienność. Rzeczywistości, której nie jesteśmy w stanie doświadczyć na kontynencie europejskim. Z fotografii tam zrobionych powstał wernisaż, który nosi nazwę „**POWRÓT DO DOMU**”, ponieważ zarówno dla mnie, jak i dla Heleny był to powrót do miejsc, w których zostawiłyśmy swoje serce. Przeprowadza on przez całą skalę emocji, pozwala spojrzeć w oczy tamtejszym dzieciom i zobaczyć w nich pełnię zaufania. Wystawa daje możliwość niejako wsłuchania się w dźwięki Afryki.

Gdybym miała ująć w słowa to, czym jest dla mnie wernisaż i jaki jest jego cel, to przede wszystkim wrażliwością i uwrażliwianiem na drugiego człowieka. Jednak nie tylko tego, który jest po drugiej stronie półkuli ziemskiej. Drugi człowiek jest obok nas i potrzebuje takiego samego wsparcia, jak Peter, Victoria czy Albina – bohaterowie zdjęć.

Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy wkroczyli ze mną na tę afrykańską drogę. Przede wszystkim Ks. Proboszczowi i Ks. Marcinowi Żurkowi, za ogrom zaufania w misję Heleny Kmiec i za zaproszenie, aby mój wernisaż mógł zagościć w Państwa parafii. Dziękuję każdemu z Państwa, którzy podzieliłicie się swoim czasem, uśmiechem i hojnym sercem, aby dzieciaki z wyspy Deepi miały trochę lepszą przyszłość niż ich rodzice i dziadkowie. I dziękuję za wszystkie dobre słowa, dzięki którym nie wątpimy, że nasze działania mają sens.

* * *

Wernisaż fotograficzny to zbiór zdjęć i doświadczeń wolontariuszki misyjnej Pauliny Okuńskiej. Jest obecny w parafii w dniach od 20 kwietnia do 8 maja. Współpraca Fundacji im. Heleny Kmiec i Pauliny pozwoliła na stworzenie cegiełek misyjnych w postaci autorskich zdjęć z Zambii, dostępnych pod adresem:

<https://helenakmiec.pl/cegielki/zdjecia-z-misja/>

Jesteśmy dostępni w mediach społecznościowych jako: **Fundacja im. Heleny Kmiec** oraz **Paulina Okuńska Fotografia** lub @woyendayenda (instagram).

Podpisy zdjęć na str. 2 i 27:

1. Edukacja w Zambii dopiero od kilku lat jest bezpłatna. Niestety wiąże się to z przepełnionymi salami lekcyjnymi. W każdej szkole jest obowiązek noszenia mundurków szkolnych, z czego zambijskie dzieci są niezwykle dumne (i często noszą je nawet poza lekcjami).
2. Autorka z dziewczynami.
3. śp. Helena Kmiec z dziewczynką.
4. Czysta piękna radość.
5. Gotowanie nshimy, to proces w którym do gorącej wody dodaje się mąki kukurydzianej i dość energicznie miesza tę coraz gęstszą papkę. Nshima z różnymi dodatkami w postaci warzyw, jajek czy kurczaka to posiłek, który mieszkańcy biedniejszych części kraju jedzą raz, dwa lub trzy razy dziennie (w zależności od zamożności regionu/rodziny).
6. Ulice Lusaki (stolicy Zambii) pełne są samochodów i... ludzi! Przemierzając samochodem ulice największego miasta Zambii można spotkać osoby, które stojąc pośród jadących aut proponują zakup pomarańczy, okładek na paszport, koszulek i spodni czy nawet zdjęć obecnego prezydenta.
7. Lokalne warzywniaczki, na których mieszkańcy lub przejezdni mogą kupić najlepsze warzywa i owoce. Ceny są kilkukrotnie niższe niż w supermarketach, a po kilku odwiedzinach można zyskać prawdziwych przyjaciół.

Paulina Okuńska

Barbara Janowska–Wierzchoń

MIŁOŚĆ JEST DROGĄ

Przedstawiamy naszym Czytelnikom kolejny cykl wierszy autorstwa Pani Barbary. Tym razem nasza parafialna Poetka pisze o miłości przez duże „M”. Święty Jan Ewangelista w 1 Liście napisał, że „Bóg jest miłością”. Zapraszamy więc do lektury i kontemplacji Bożej Miłości, która towarzyszy nam od zawsze i nigdy nie ustanie...

VII

Jeszcze jestem w drodze
na niej szukam Twoich śladów Panie
Ty wiesz, że łatwo się gubię,
nie znam topografii –
Bądź moim światłem i moim kompasem,
niech mnie prowadzą Twój aniołowie.
Gabrielu, Michale i Rafale
bez was nie doszłabym wcale.
Patrzę w niebo, gdzie Miłość doskonała,
aniołowie, usuńcie wszelką przeszkodę,
bym w drodze nie ustala.

VIII

Podarowałeś mi życie
na planecie Ziemia
stary świat, nic się tu nie zmienia,
lecz nagle postawiłeś mnie
na nowej drodze, pełnej wybojów
i uzbroiłeś w swoje Słowo.
Wybrałeś mnie i oczekujesz
jasnej deklaracji,
wybieram Twój świat
dotychczasowy będzie odtąd obcy,
a czasem nawet wrogi,
to nic, wytrzymam, będę wolna,
gdy będę się trzymać Twojej drogi.

IX

Jak wielka była wiara Abrahama,
by wyruszyć w nieznane
na wezwanie Boga,
„Wyszedł, nie wiedząc dokąd idzie”
I mnie dziś wzywasz; przepraw
się ze Mną na drugą stronę,
lecz daj mi tę wiarę, bym
się nie przełękała
i bez trwogi Ci wiernie służyła,
bym Ci po wszystkie dni ufala
„kim On właściwie jest, że
Nawet wichry i jeziora są Mu posłuszne” – pytała.



X

Na mojej drodze do Emaus
tyle małej wiary,
wiele wątpliwości,
pytań wciąż bez odpowiedzi,
dużo cierpienia, na które
nie ma zgody.
A Ty idziesz obok i milczysz,
uczysz mnie słuchać tej ciszy,
wtem mówisz: miłość w bólu jest silna,
wystarczy cisza miłości
i już jestem inna.
Odpowiadam
Jesteś – jestem
i wielkie szczęście,
i dziękczynienie
za ten zwyczajny cud.



Jan Wildens, *Chrystus i Uczniowie na drodze do Emaus*, 1640,
Muzeum Ermitaż



Każdego roku gazety zamieszczają artykuły mówiące o tym, że szkoła jest dla najmłodszych źródłem stresów.

Za kłopoty, jakie spotykają dzieci, obwiniani zostają po trochu wszyscy: rodzice i nauczyciele. Prawdą jest, że robi się zbyt mało, by dać dzieciom prawdziwą i głęboką motywację do uczenia się, która by im pomogła również w przewyciężaniu trudów i rywalizacji, jakie często im towarzyszą. Wiele dzieci nie może poradzić sobie z wielką nudą, obowiązkowością i powtarzaniem, jakie związane są ze wszystkim, co dotyczy szkoły.

Możliwość uczenia się, to sprawa korzystna nie tylko ze względu na uzyskanie wartościowej pozycji społecznej, ale również osobistej formacji prowadzonej w przyjemny i interesujący sposób.

Można o tym porozmawiać z dziećmi, wychodząc od tych dwóch krótkich opowiadań.

Księżniczka – prządka

Seila, córka króla Bukhary, była dziewczynką szczęśliwą i beztroską, ale trochę kapryśną. Rodzice i dwór królewski wypełniali zawsze wszystkie jej życzenia.

Pewnego dnia dzicy Mongołowie napadli na Bukharę, spalili i ograbili całe miasto. Seila uciekła sama, przebrana za służącą. Wędrowała przez pola i lasy, aż wreszcie dotarła do miasta Tusthar.

Była teraz biedną sierotą. Seila wypłakała wszystkie swoje łzy, ale gdy poczuła głód, wstydziła się prosić o wsparcie. Zaczęła szukać pracy.

Wszystkie zajęcia wydawały się jej bardzo męczące i trudne, szczególnie dla byłej księżniczki, która miała delikatne ręce.

Zdecydowała się jednak zamieszkać u pewnego kupca, który handlował konopiami. On nauczył ją prząść i splotać mocne sznurki, a Seila w zamian miała wyżywienie i mieszkanie.

Wolno płynęły miesiące. Księżniczka pracowała od świtu do nocy, splatając szorstkie włókna, które raniły jej delikatne ręce i nogi.

Pierwsze sznurki zrobione przez Seilę zrywały się przy pierwszym pociągnięciu, ale dzień po dniu dziewczynka była coraz bardziej sprawna, a jej sznurki stały się sławne w całym kraju.

Trudne czasy

Po pięciu latach Arkamowie, jeszcze gorsi od Mongołów, napali na miasto i Seila musiała po raz drugi uciekać.

Znalazła schronienie w Pekuang. Tutaj jednak nikt nie potrzebował sznurków i biedna Seila była zmuszona pracować u pewnego tkacza płócien, który nauczył ją swego zawodu i przyjął do pracy za niewielką pensję.

Seila tkala płótna na ciężkim krośnie. Wymagało to wielkiego wysiłku. Wieczorem bolały ją oczy i plecy, ale wkrótce jej płótna były poszukiwane przez wszystkich kupców kraju.

Minęło dalszych pięć niezupełnie szczęśliwych lat, gdyż dziewczyna, wspominając przeszłość, tęskniła za Bukharą. Jej nieszczęścia jeszcze nie skończyły się, gdyż Chiamowie napadli na to terytorium, niszcząc wszystko ogniem i mieczem.

Dziewczyna dostała się do niewoli, sprzedano ją fabrykantowi drążków i pali na dalekiej wyspie Sittan. Fabrykant nauczył Seilę swego zawodu i zmusił do pracy w dzień i w nocy, żądając coraz lepszych wyrobów.

Minęły trzy lata. Pewnego okropnego dnia, okręt przewożący towary, fabrykanta i Seilę został napadnięty przez piratów, którzy sprzedali dziewczynę ochmistrzowi cesarza dalekiej Kyn, tajemniczej i nieznanej.

Stara recepta

Seila została posłana jako pomywaczka do kuchni cesarza. Dziewczyna często powracała myślą do swych smutnych przeżyć i niebezpieczeństw. Przede wszystkim myślała o wyczerpujących pracach, niegodnych córki królewskiej, do których była zmuszana.

«Tak bardzo napracowałam się, by nauczyć się niepotrzebnych rzeczy, które nie służą do niczego», skarżyła się.

Nagle smutne wydarzenie wstrząsnęło dworem królewskim. Syn cesarza zapadł na ciężką chorobę.

Dzień po dniu młody książę gasł w oczach, a najwięksi lekarze cesarstwa nie umieli znaleźć dla niego lekarstwa.

W końcu pewien wielki mędrzec o ogromnym doświadczeniu zawyrokował na podstawie starodawnych ksiąg, tekstów cudzoziemskich, gwiazd i przepowiedni: «Książę wyzdrowieje zupełnie, jeśli zostanie umieszczony na trzy dni w namiocie rozbitym pośrodku ogrodu cesarskiego». Niestety, w cesarstwie Kyn nigdy nie widziano namiotów i nikt nie umiał zrobić choć jednego. Nie umiano też wykonać potrzebnych pali, płótna i sznurów. Cesarz przyrzekł więc połowę swych posiadłości temu, kto zrobi namiot. Nikt się nie pojawił, ale gdy wiadomość dotarła do kuchni królewskiej, Seila poprosiła o audiencję u cesarza.

«Panie mój, zrobię ci namiot. Rozkaż swym sługom, by przynieśli mi to, o co poproszę». Cesarz wydał rozkaz, by dostarczono Seili potrzebne rzeczy.

W krótkim czasie, wykorzystując wszystkie swoje umiejętności zdobyte w przeszłości dotyczące wyrobu pali, sznurów i płótna, dziewczyna mogła rozbić w ogrodzie cesarskim przepiękny namiot, jakiego nigdy tu nie widziano.

Dzięki temu książę wyzdrowiał i poślubił dziewczynę. Gdy została później cesarzową, zachęcała swe dzieci, by nigdy nie uważały za niepotrzebne tego, czego uczyło je codzienne doświadczenie.

Książę i serce

Pewien książę stracił swe księstwo. Uciekając uratował życie i wówczas postanowił zwrócić się do sułtana Kublai Khana, władcy wielu królestw. «Z pewnością sułtan uczyni mnie premierem, powierzy mi jakiś kraj», myślał i pewien tego wyruszył w drogę. Ale gdy nie ma się odpowiednich środków transportu, każda podróż wydłuża się ogromnie i staje się uciążliwa. Kiedy wreszcie dotarł do drzwi pałacu sułtana, jego ubranie było w strzępach, a twarz była spalona słońcem, pozbawiona śladów elegancji.

Trzoda owiec

Surowe gwardie pałacowe nie pozwoliły mu wejść i książę musiał najpierw poszukać sobie odpowiednich ubrań i kogoś, kto by pomógł mu stanąć przed sułtanem. Udało mu się wzbudzić litość pewnego starego sługi dworu, który znał jego ojca.

W końcu uzyskał audiencję i przedstawił swe prośby sułtanowi, mając nadzieję, że otrzyma ważne zadanie.

Sułtan powiedział jedynie to, co następuje: «Powierzę ci 100 owiec. Udać się w góry Marek i pilnuj dobrze owiec».

Książę rozgniewał się, ale nie dał tego po sobie poznać, zresztą nic innego nie mógł zrobić.

Posłuchał i udał się w góry, gdzie zaczął wypaszać owce. Wydawało się, że wszystko układa się dobrze. Wkrótce jednak owce zaczęły chorować i jedna po drugiej padała.

Książę wrócił wówczas do sułtana, aby go o tym powiadomić. «Choroba nie jest z pewnością moją winą», tłumaczył.

Sułtan powierzył mu tym razem 50 owiec i książę powiódł je w góry, ale wkrótce jedna po drugiej zaczęły spadać ze skały w przepaść i znów trzeba było powrócić do sułtana, by powiedzieć mu o tym wydarzeniu.

Sułtan był cierpliwy. Nie rozgniewał się, ale dał mu tylko 20 owiec. Niestety, pewnej nocy zgraja wilków wpadła do zagrody i podusiła owce.

Książę zdobył się na odwagę i udał się do sułtana, by poprosić go o powierzenie mu innych zwierząt.

Doświadczenie

Tym razem mądry Kublai dał księciu tylko 10 owiec. Smutne poprzednie doświadczenia sprawiły, że książę stał się bardzo uważny i roztropny.

Umiał teraz tak dobrze strzec stada, tak dobrze go prowadzić, tak dobrze zarządzać, że po czterech latach dziesięć owiec rozrosło się do 10 000.

Wtedy zadowolony książę powrócił do sułtana, by powiedzieć mu o sukcesie.

«Dobrze», powiedział sułtan, «Oto mój dekret: powierzam ci kierowanie Tebristanem. Idź i bądź dobrym władcą».

Na to książę rzeki: «Dziękuję, ale dlaczego nie uznałeś mej godności, gdy po raz pierwszy przybyłem do ciebie?».

«Dlatego, że wówczas mieszkańcy Tebristanu wyginęliby tak, jak pierwsze 100 owiec».

Sens opowiadań

W pierwszym opowiadaniu sukces księżniczki uzależniony był od tego, czego nauczyła się mozolnie przez wiele lat. To, co wydawało się niepotrzebne, nagle stało się użyteczne. Tak właśnie się kształtuje ludzkie doświadczenie.

Drugie opowiadanie kładzie nacisk na kształtowanie odpowiedzialności. Bardzo ważne jest nauczanie się również tego, co tworzy rdzeń mądrości ludzkiej, a czego nie znajduje się w książkach. Trzeba nauczyć się uwagi, sumienności, dokładności, rzetelności itd. Trzeba też realizować je w życiu.

- Co myślała księżniczka o tym, czego się nauczyła?
- Co sądzicie o tym, czego uczycie się każdego dnia? Czy jest coś, co według was nie będzie wam potrzebne?
- Co według was jest najważniejsze z tego, czego uczycie się w szkole? Czy również gdzie indziej uczycie się ważnych rzeczy? Gdzie na przykład?
- Dlaczego sułtan od razu nie powierza księciu zarządzania krajem? Czego książę musi się najpierw nauczyć?
- Jak można nauczyć się odpowiedzialności?

Również Pismo św. opowiada...

Uczniowie Jezusa przeżywali różne doświadczenia i otrzymywali różne pouczenia, zanim rzeczywiście zrozumieli swoją misję. Razem z dziećmi można spróbować odkryć to wszystko, czego z wielką cierpliwością Jezus nauczył swoich uczniów.

Bruno Ferrero,

Przypowieści i Opowiadania – Dla szkoły i katechezy

Wydawnictwo Salezjańskie, 2001

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

Ⲡ – jak „Powołanie”

Kiedy słyszysz słowo „powołanie”, to kto i co jako pierwsze przychodzi ci na myśl? Czy księży, siostry zakonne, osoby konsekrowane, misjonarze – ludzie, którzy swoje życie oddali służbie Panu Bogu i bliźnim? Czy myślisz może o osobach, które wykonują swój zawód „z powołania”, czyli z wielkim oddaniem, pasją, poświęcając większość swojego życia dla innych – o lekarzach czy nauczycielach?

Powołanie w rozumieniu biblijnym jest wezwaniem do życia z Panem Bogiem – niezależnie od tego, czy założymy rodzinę, podejmiemy decyzję o życiu w samotności czy też wstąpimy do seminarium lub zakonu. Powołanie jest też darem, za który bierzemy odpowiedzialność. Każdy z nas jest powołany. A powołuje nas sam Pan Bóg, nasz Ojciec i Stwórca. Na potwierdzenie tego przytoczę słowa, jakie na temat powołania powiedział mi Ksiądz Sławomir Gocalek: „Powołanie jest darem, na który mamy ciągle odpowiadać Panu Bogu”.

Święty Jan Paweł II powiedział, że „Powołanie jest (...) żywym, realnym dialogiem Boga i człowieka: z inicjatywą wychodzi Bóg, a obdarzony darem wolności człowiek staje wobec szansy przyjęcia tego (...) zaproszenia: Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem (J 15,16) – Oto idę, abym spełniał wolę Twoją (Hbr 10,9). Skoro powołanie jest „dialogiem Boga i człowieka”, to czy rozmawiałeś z Panem Bogiem o Twoim powołaniu? O tym, czego pragniesz, co kryje się w Twoim sercu? I o tym, z czym Pan chce przyjść do Ciebie, do czego Cię zaprasza?

Czasem tak jesteśmy zaślepieni wizją realizacji naszych planów, że nie widzimy innych rozwiązań i możliwości. W takich momentach dobrze byłoby, wzorem Jezusa, udać się na pustynię. Tą „pustynią” może być cisza kościoła i adoracja Najświętszego Sakramentu. Pustynią może być miejsce, gdzie będziemy: Pan Bóg i ja.

Powołanie nie jest jednorazowym aktem, po którym wyswietlę się napisy: „żył/żyła długo i szczęśliwie”. Powołanie to proces, który rozpoczyna się od decyzji. Ksiądz Mateusz Wyrzykowski o powołaniu powiedział, że jest to dla Niego: „głos Boga usłyszany przed dawną kaplicą i wierność temu słowu. Konsekwentnie podejmowane decyzje, by je jak najlepiej wypełnić – posługa ministranta i lektora, Niższe Seminarium w Niepokalanowie, Wyższe Seminarium, a następnie 10 lat służby dla Chrystusa i Kościoła”.

Wyobraź sobie, że znajdujesz się na skrzyżowaniu dróg. Wokół ciebie okolica, której nie znasz. Zastanawiasz się, którą drogę powinieneś wybrać? Pewnie dobrze byłoby, gdyby stały tam drogowskazy, dzięki którym Twój wybór nie będzie

na „chybił-trafił”. Założmy, że droga, którą świadomie wybierasz, okazuje się niełatwa. Prowadzi pod górę, chwilami jest niebezpieczna, czasem nie możesz iść tak szybko, jakbyś chciał. A czasem tak przyspiesza, że nie nadążasz i zaczynasz bać się tej prędkości. Idąc drogą musisz co chwilę dokonywać wyborów. Czasami musisz coś zostawić. Czasami trzeba wziąć dodatkowy ciężar. Narasta w Tobie frustracja i chęć rezygnacji, i zdarza się, że rezygnujesz...

A teraz popatrz raz jeszcze. Znajdujesz się na skrzyżowaniu dróg, ale tym razem nie jesteś sam, bo na początku drogi każdego powołania stoi Emmanuel, Bóg-z-nami. Mówisz Mu o swoich pragnieniach, lękach i tęsknotach. Razem z Duchem Świętym wybieracie drogę. Kiedy Pan Bóg jest z Tobą, to okazuje się, że nawet droga pełna wyzwań będzie możliwa do pokonania. Zmieniasz myślenie, postrzeganie świata, już nie Ty jesteś w centrum swoich pragnień, ale Pan Bóg. Uczysz się ufać Bogu i nasłuchujesz Jego natchnień. Powołanie nie jest więc spełnieniem osobistych ambicji, realizacją własnego „pomysłu na życie”, jest bezgranicznym zaufaniem Bożej Mądrości. Obraz drogi pojawił się też w wypowiedzi księdza Marcina Wiśniewskiego, dla którego powołanie to „droga do domu Ojca... szansa by była jak najkrótsza. To wewnętrzny program, który zaaplikowany w codzienności owocuje świętością”.

Samo słowo „po-wołanie” ukazuje relację między Bogiem a nami. Pan Bóg woła, a my odpowiadamy w wolności. Powołanie zbudowane jest więc na wolności, której źródłem jest miłość. Każdy człowiek istnieje bowiem tylko dlatego, że Bóg stworzył go z miłości i wciąż z miłości zachowuje. Święty Augustyn zapisał w „Wyznaniach” o swoim doświadczeniu miłości Boga: „Późno Cię ukochałem (...) Piękności dawna i zawsze nowa! Późno Cię ukochałem! We mnie byłeś, ja zaś byłem na zewnątrz i na zewnątrz Cię poszukiwałem (...). Niespokojne jest moje serce, dopóki nie spocznie w Tobie. Przemówiłeś, zawołałeś i pokonałeś moją głuchotę. Zajaśniałeś, Twoje światło usunęło moją ślepotę. Zapachniałeś wokoło, poczułem i chłonę Ciebie. Raz zakosztowałem, a oto łaknę i pragnę. Dotknąłeś, a oto płonę pragnieniem Twojego pokoju. Niespokojne jest moje serce, dopóki nie spocznie w Tobie”.

W Niedzielę Dobrego Pasterza naszą parafię odwiedzili goście z Wyższego Seminarium Duchowego w Warszawie. Ksiądz Piotr Kucharczyk, który na co dzień pracuje w WSD mówił podczas homilii o tym, że Pan Bóg powołuje, natomiast człowiek nie zawsze odpowiada, bo każdy człowiek ostatecznie sam podejmuje decyzję, którą drogą życia pójść.

Ksiądz Piotr podzielił się z nami refleksją, że można zachwycić się pięknem zewnętrznym, które nas pociąga – pięknem przyrody albo drugim człowiekiem, kiedy człowiek się zakocha. Człowiek wierzący poza tym, co widzi i co robi na nim wrażenie, ma takie szczere doświadczenie uczucia, które rodzi się w sercu, i nie jest związane z pięknem zewnętrznym. Uczucie, które łączy dwoje ludzi albo też może istnieć między Bogiem a człowiekiem, jeżeli jest prawdziwe i szczere, to jest o wiele bardziej pociągające i przekonujące niż największe nawet piękno zewnętrzne. Każdy, kto doświadcza miłości „od wewnątrz”, takiej, która jest autentyczna, może dać świadectwo, że jest to piękno, które ma swoje źródło w Bogu i prowadzi do Boga.

Takie uczucie jest możliwe dla osób powołanych do kapłaństwa, jak również dla tych, które żyją w małżeństwie, i przeżywają bliskość z Panem Bogiem i ze sobą. W jednym z komentarzy do Ewangelii do św. Jana jest napisane, że kiedy Jan pisze: „Jezus powiedział: «Ja jestem dobrym pasterzem»”, to występuje tam greckie słowo *kalos*, które wskazuje na piękno wewnętrzne (piękno-dobro).

Ksiądz Piotr powiedział, że Jezus zna swoje owce i że jest to dla nas bardzo dobra wiadomość, ponieważ to oznacza, że Jezus zna nasze życie i naszą drogę, bo ją wcześniej sam przeszedł. I pragnie naszego zaufania, bo chce nas wszystkich po drodze naszego życia przeprowadzić. Jest Dobrym Pasterzem dla każdego, kto w Niego uwierzy i Mu zaufa. Nie oznacza to, że zaufanie Chrystusowi będzie wiązało się od razu z tym, że nasze problemy znikną. Że pomodłę się, traktując modlitwę jak magię i pojawi się inne życie. Modlitwa nie zakłada automatycznej poprawy życia i że będzie tak, jak proszę – że zniknie choroba, wyjaśni się trudna sytuacja w pracy, mąż wróci do rodziny, a dzieci zawrócą z życiowych bezdroży. Niekiedy nic się nie zmienia. A czasem zmienia się wszystko. Modlitwa jest tajemnicą, którą rozumie ostatecznie tylko Pan Bóg. To, że Pan Bóg nas przez życie przeprowadza oznacza, że daje nam nadzieję i ta nadzieja jest w nas żywa i prawdziwa, bo Bóg jest tą Nadzieją.

Ksiądz podzielił się z nami tym, że szczególnie w obliczu trudnych doświadczeń, pocieszające są dla Niego słowa Psalmu 142, w których Pan Bóg przekonuje, że jest Dobrym Pasterzem: „Gdy duch mój we mnie omdlewa, Ty Boże znasz moją drogę”. Pan Bóg nie bawi się człowiekiem, który Mu ufa. Nie zwodzi go i nie oszukuje. Nawet wtedy, kiedy na pozór nic się nie zmienia, daje doświadczyć człowiekowi tej niekłamanej prawdy, że jest On rzeczywiście Dobrym Pasterzem. Kiedy Bóg nie usuwa trudnych doświadczeń, to przez nie przeprowadza. Święta Teresa z Lisieux powiedziała, że Jezus usunął wiele korzeni ze ścieżki Jej życia.

Ksiądz Piotr przestrzegał przed kopiowaniem życia kapłańskiego. Przytoczył przykład Ojca Pio, o którym mówi się, że odmawiał dziennie 50 różańców. Ksiądz wyznał, że nie wie, jak Ojciec Pio to robił, tak dużo spowiadając, ale na pewno próba kopiowania Jego życia byłaby dzisiaj bardzo dużym nieporozumieniem. Odwaga pójścia drogą kapłańską jest też zrozumieniem tego, że skoro Pan Bóg powołuje, to przygotowuje dla każdego inny sposób życia, inną trajektorię drogi, inną specyfikę posługi.

Ksiądz Piotr powiedział, że w Wyższym Seminarium Duchowym w Warszawie jest obecnie 62 kleryków i diakonów, i jest to jedno z najbardziej licznych seminariów w Polsce (bodajże trzecie). Kiedy ludzie słyszą o tym, to mówią, że to mało. I mają rację. Ale można inaczej zinterpretować tę informację – mamy 62 seminarzystów, którzy pomimo tak wielu powodów do tego, żeby nie pójść za Głosem Pana Boga i pomimo tak wielu atrakcyjnych alternatyw, jakie oferuje świat, zdecydowali się wejść na drogę powołania.

Jest piękna pieśń, której uczyłam się kiedyś podczas spotkań w Oazie, a która prosto i trafnie opisuje powołanie. Oby każdy z nas potrafił rozpoznać Boży Głos, podążał za Nim i codziennie wiernie wypełniał to, do czego nas Pan Bóg powołuje i uzdalnia.



Fot. Michał Leśniewski

Źródła:

<https://wsd.siedlce.pl/powolanie/czym-jest-powolanie/>

<https://ipjp2.pl/pliki/ipjp2-zeszyt-o-opatrznosci-03.pdf>

Orędzie Papieża Jana Pawła II na XXXVIII Światowy Dzień Modlitw o Powołania 2001 r.: https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/powolania_14092000.html

<https://bratfranciszek.pl/czym-jest-powolanie/>

„Dzienniczek świętej Siostry Faustyny Kowalskiej”

<https://www.karmel.pl/mam-swa-godnosc-jestem-dzieckiem-boga/>

1. Szedłem kiedyś inną drogą,
Czas powoli mijał mi.
Lecz spotkałem na niej kogoś,
Kto zachwycił sobą mnie.

Ref. Pan powiedział, ty pójdz za mną,
Przez zwyczajne, szare dni.
Nie bój się, Ja będę z tobą,
Niech nie będzie smutno ci.

2. Powołałeś mnie jak Piotra,
Od zwyczajnych ludzkich spraw.
Trudna będzie moja droga,
Lecz nie będę na niej sam.

3. Chcę więc wszystko pozostawić,
Twą miłością zawsze żyć.
Wszystkich ludzi bardzo kochać,
Jezu proszę dodaj sił.



Matka Zbawiciela – Moja Matka

To nie jest tak, że człowiek zmieniając miejsce zamieszkania jednocześnie przenosi się do nowej parafii i już jest wszystko w porządku. Poczucie przynależności do wspólnoty parafialnej to proces długotrwały i ciągły.

Być może moja rodzina zagubiłaby się w tym nowym świecie, w którym przyszło nam żyć po wojnie, jak to się stało z wieloma innymi, gdyby nie Ona. Ona – czyli Maryja, Matka Zbawiciela.

Jej ołtarz skryty w lewej nawie kościoła Najświętszego Zbawiciela w śródmieściu Warszawy był miejscem, gdzie zawsze można było znaleźć spokój i pocieszenie.

Obraz Matki Zbawiciela wprowadzony był do świątyni 8 grudnia 1909 roku. W tym samym roku urodziła się moja mama. Myślę, że już od tego momentu Maryja nas znała, wiedziała o nas wszystko i czekała na nas.

Z wojennych zniszczeń kościoła Najświętszego Zbawiciela dźwigał się długo. Do dziś pozostały ślady na murze po niemieckich kulach. Wierni weszli do niego w 1948 roku, choć jeszcze trwały roboty. W parafii Zbawiciela chodziłam do żeńskiego gimnazjum imienia Klementyny z Tańskich Hoffmanowej przy ulicy Polnej. W kościele parafialnym byłam bierzmowana.

W miarę jak rósł nasz kościół, postępowało i moje życie. Kiedy remontowano fronton i zewnętrzne mury, ja uczęszczałam na studia, oczywiście na pobliską Politechnikę. Potem wyszłam za mąż, urodziłam dziecko. Kiedy kładziono nowy dach, moja córka poszła do szkoły. W kościele wymieniano oszklenie, przebudowywano organy, odnawiano elewacje, podczas gdy ja dojrzewałam, przeżywałam kryzysy, odnajdywałam się

po kolejnych klęskach. Stan wojenny – paradoksalnie – dodawał sił do walki wewnętrznej. Wszystko wokół się waliło i dla przeciwwagi koniecznie trzeba było robić coś pozytywnego.

Na końcu drogi zawsze czekała Maryja, z otwartymi ramionami. Bo Matka Boża Częstochowska z naszego kościoła ma szczodre serce – świadczą o tym liczne tabliczki z podziękowaniami. Wśród nich nie ma mojej. Moja tabliczka była skryta głęboko w sercu i 13 czerwca 1999 roku – złożyłam ją modlitwennie u stóp Ojca Świętego Jana Pawła II podczas koronacji Jej wizerunku. Myślę, że jest więcej takich ukrytych, niewidocznych tabliczek, które spoczywają jako wotum przy jej ołtarzu.

Kaplica Matki Bożej jest tym miejscem szczególnym, gdzie człowiek przychodzi w pierwszym odruchu serca, kiedy szuka ratunku i pociechy. Gdy nie ma już do kogo się zwrócić, tutaj zawsze znajdzie zrozumienie i wsparcie. Sobotnia poranna Msza św. z naszymi nieudolnymi prośbami nie raz poruszyła serca Matki i Syna. Karteczki z intencjami zawierają wszystkie nasze ludzkie sprawy które składamy u stóp tej najlepszej Matki.

Elżbieta Nowak

Fatima

Zawsze czytałam dużo, bo książki to było niegdyś najlepsze źródło wiedzy. W tym ferworze czytania natrafiłam wtedy na którąś z książek Margaret Mead, ale nie chodzi mi o jej teorie, lecz zapamiętałam tylko jedno stwierdzenie. O tym, że niejako najwięcej przeżył tak zwany ogólnie człowiek XX wieku. No bo tylko pomyślny – rewolucje technologiczne, rewolucje robotnicze i chłopskie, ludobójstwa i krwawe dyktatury, dwie wojny światowe z ich okropieństwami, wędrówki ludów, wzloty i upadki ideologiczne, gułagi i obozy koncentracyjne, no i wreszcie lądowanie człowieka na księżycu. Nawet Juliusz Verne by tego nie wymyślił.

A pośród tych wiekopomnych wydarzeń jak złote nici, jak nieuchwytny zapach kadzidła, rozsnuwały się Boże tajemnice. Budziły lęk i – nadzieję. Podawane z ust do ust, cicho i systematycznie przenikały do coraz większych rzesz ludzkich. Obraz Jezusa Miłosiernego widziałam po raz pierwszy jeszcze jako dziecko, u babci na wsi, a wokół niego cały ołtarzyk świętych pamiątek, zawsze w kwiatkach. O Całunie Turyńskim opowiedziała mi kuzynka, która gdzieś natrafiła na jakiś tajny wydruk.

No i Fatima, legendarna Fatima! I te tajemnice. Takie ściśle tajne. Jeszcze nawet nie znając pierwszych dwóch, umyślnie rozpalała ta trzecia, najbardziej budząca ciekawość, ale i wielki lęk. No i doczekaliśmy się rozwikłania także i tej zagadki. Najlepiej zapamiętałam jakiś taki obraz który powstał pod wpływem tej trzeciej Tajemnicy Fatimskiej – ogromne schody, po nich wstępujący hierarchowie kościelni, a wszystko to skąpane w zagadkowej i niesamowitej czerwieni.

I znów – ten lęk i nadzieja, wciąż idą w parze...

Elżbieta Nowak

Tatarak

Dziwnymi drogami trafia do nas czasami tradycja. Na przykład na rogu mojej ulicy, w naszym miejscowym warzywniaku „u Henia”, pojawił się tatarak, w wiaderku. Oczywiście przed Zielonymi Świątkami, czyli przed Dniem Zesłania Ducha Świętego. I zawsze tak jest. 8 marca – tulipany. Koniec adwentu – gałęzie świerkowe. Przed Niedzielą Palmową – palemki. W sierpniu – bukiety ziół, Święto Zmarłych – chryzantemy, i wiele, wiele innych okazji, gdy asortyment warzywniaka poszerzał się o produkt adekwatny do kalendarza liturgicznego. Jeszcze tylko brakuje w grudniu karpia... Ale on zdecydowanie wykracza poza ramy tego ulicznego handlu.

Napisała pewna korespondentka: „Umailam dom. Zrobiłam z szyszek sosnowych syrop”. A inna, że pewnie podziwiam za oknem białe kwiaty mirabelki, która rośnie na podwórku. Mirabelka już od dawna tonie w zieleni, biała była tylko ze dwa dni. Zaś z wiosennych sosnowych „czubków”, jak je nazywano, nasz kuzyn robił ongiś wino i nalewki, co za cudo! A dom umajony, to nawet brzmi już tak wiosennie. I dokładnie wiadomo o co chodzi. Ciekawe jak obcokrajowcy by zrozumieli to „umajenie”?

Nie wiem, jak to czują inni, ale mnie wystarczy tylko jakaś „próbka” tematu, bym wyobraziła sobie cały świat. No, z tym całym światem to może przesada. Ale na przykład zapach skoszonej trawy przywodzi mi na pamięć łąkę za domem na Cyrhli, w pełni lata, i kosiarza ostrzącego kosę na tym wielobarwnym tle górskiego stoku. Ale zaraz budzi się refleksja że już tam nigdy – NIGDY! – nie powrócę, i robi się naprawdę niewesoło.

Nie chcę być niemila, ale mam coraz więcej takich myśli. I nie bardzo wiem, jak je odgonić, bo to przecież nie prowadzi do niczego dobrego, takie oglądanie się wstecz. A spoglądanie do przodu też nie daje radosnej perspektywy. I jak tu żyć? – że zadam to tradycyjne pytanie. Czy jest jakaś perspektywa, żeby człowiek mógł poczuć się komfortowo w takiej fatalnej sytuacji. A fatalnej, bo to co było fajnego, już przeżył, a przed sobą ma tylko niewiadomą końcówkę. Za to z wiadomym finałem.

A więc na teraz proponuję fajerwerki radości i szczęścia, że dożyliśmy kolejnej wiosny. Że ta skoszona trwa tak cudnie pachnie i wcale nie dlatego, że kiedyś i gdzieś tam kosił ją jakiś nieznany góral. Że będą znów truskawki i szparagi.

No i nie zapominajmy tego tataraku!

Elżbieta Nowak

Na ołtarzu

Może to i dobra okazja do pomówienia o nas samych w tym pamiętnym dniu św. Stanisława, ze Szczepanowa. Tak się też składa, że to imię wiele znaczy i w moim życiu...

„Biskup krakowski Stanisław był gorliwym duszpasterzem. Zginął z ręki króla Bolesława Śmiałego, kiedy sprawował Mszę świętą w kościele św. Michała na Skałce. Jego ofiara przyczyniła się do zainicjowania tradycji niezależności

Kościola od władz państwowych i budowy jego samodzielniego autorytetu w życiu publicznym, która w Polsce była kontynuowana przez kolejne wieki, w odróżnieniu od wielu innych krajów.” Tyle z ogólnej informacji. Kto jest bliżej zainteresowany życiorysem Świętego, odsyłam do źródeł. Dla nas będzie to punkt wyjścia do naszego tematu. A będzie mowa o kategoriach wiernych. Biskup Stanisław ze Szczepanowa zalicza się do pierwszej kategorii. Do męczenników, ale też do osób żarliwych, gorąco wierzących i świadczących o swojej wierze. Teraz są jednak takie czasy, że męczennikiem może zostać każdy, choćby ten, kto po prostu uczestniczy w Mszy świętej, jak to było w Wielkanoc na Sri Lance. I nawet człowiek nie spodziewa się, że go może spotkać coś tak strasznego.

Do tej grupy zaliczam też i innych, niekoniecznie męczenników, ale po prostu osoby gorąco wierzące. Jest takie powiedzenie – bądź zimny lub gorący, ale nie letni. I to ta górna półka. Co prawda, gdy czytam w niektórych listach: „jestem osobą głęboko wierzącą” to jakby zapala mi się w głowie jakaś lampka. Nie znaczy to, że nie wierzę w takie słowa. Ale należę do pokolenia które uważa, że o niektórych sprawach nie mówi się głośno, i do tych spraw zaliczam pewne uczucia. Wiara jest sprawą bardzo intymną. I zbyt wielka ostentacja jakby nie uchodzi, oprócz miejsc czy zgromadzeń ku temu właściwych.

Do drugiej grupy zaliczam ludzi zwyczajnych, naturalnych, oczywistych. Takich, którzy żyją prawdami wiary na co dzień, i rzetelnie się wywiązują z przyjętych obowiązków. Nie licytują się, kiedy iść czy nie iść do kościoła, po prostu chodzą kiedy trzeba i kiedy chcą. Nie zaznaczają w kalendarzu dni obowiązkowych, bo robią wszystko po prostu z całego serca.

No i grupa trzecia, najbardziej zróżnicowana. Od tych co chodzą na śluby, chrzty, pogrzeby i pierwsze komunie, do takich właśnie obowiązkowych – czyli kiedy się musi iść na mszę. To z nich żartują prześmiewcy, że gdy ksiądz poświęca święconki, to też się żegnają w trakcie kropienia – a teraz jajeczko, a teraz baranek... Ciekawe czy ci prześmiewcy są sami tacy święci, chciałoby się zapytać. Oczywiście nie będę tu wyliczała tych, którzy w ogóle nie poczuwają się do żadnej z powyższych grup, bo w ogóle nie wierzą. Wolno im. Nie chcę się też, Boże broń z nikogo ani naśmiewać, ani nikogo krytykować. Sama często oscyluję między tymi kategoriami, i szukam swojego własnego miejsca. Gorzej, że czasami to miejsce bywa ruchome. Raz tu, a raz tam. Raz zimny, raz gorący.

Pan Bóg ma dla nas wiele cierpliwości, jeśli jakoś to wszystko znosi, i wciąż okazuje Swoją dobroć. I to jest właśnie ten wzór, ten przykład, który idzie z góry. Okazywać dobroć, miłość, cierpliwość, dobrą wolę pomimo wszystko. Pomimo przeciwności. Choć napotykamy wciąż na niechęć, wrogość, a nawet agresję. To nie jest łatwe. To nie jest proste. Ale jak mamy krnąbrne dziecko, to przecież nie nienawidzimy go, gdy jest niegrzeczne. Raczej nad nim bolejemy, czasem nad sobą także... Że brak nam cierpliwości i wyrozumiałości dla tego, co sami kiedyś przeżywaliśmy. Bo przynajmniej, że nie zawsze i my byliśmy prawdziwymi aniołami.

Elżbieta Nowak

Jacek Jackowski

Nabożeństwa majowe przy kapliczkach i krzyżach przydrożnych

Pobożność ludowa, stanowiąca prawdziwy skarb ludu Bożego, nosi w sobie jakiś głód Boga, jaki jedynie ludzie proszą i ubodzy duchem mogą odczuwać.

Jan Paweł II, Chile

Ten dawny zwyczaj charakterystyczny dla ludowej pobożności jest wciąż aktualny w wielu polskich wsiach, a także na peryferiach miast. Grupy ludzi śpiewających pod krzyżem lub kapliczką Litanię do Matki Bożej można spotkać majowym wieczorem, przejeżdżając przez wsie Mazowska Łowickiego i Rawskiego. Ruch wokół kapliczek związany z ich odnawianiem i dekorowaniem rozpoczyna się w ostatnich dniach kwietnia. Te najmniejsze, najbliższe sanktuaria stają się w maju miejscem szczególnego kultu Matki Bożej. Niestety, z roku na rok przybywa do nich coraz mniej pielgrzymów, a w wielu miejscowościach zwyczaj nabożeństw majowych, zwanych potocznie majówkami zupełnie zanikł, choć nawet Instrukcja Episkopatu Polski o nabożeństwach (z dn. 11.03.1987 r.) zaleca księżom zachęcanie wiernych *do utrzymywania zwyczaju śpiewania Litanii Loretańskiej przy ozdobionych krzyżach i kapliczkach* (podkr. autora).

W Kościele Zachodnim pierwsze świadectwa o maju jako miesiącu poświęconym Maryi pochodzą z końca XVI w., zaś w wieku XVIII maj – miesiąc maryjny, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, jest już praktyką ustaloną.

Niewielkie kapliczki z wizerunkiem Chrystusa, Maryi, świętych (na wsiach i przy polnych drogach popularne były kapliczki św. Rocha i św. Jana Nepomucena), wykonywane dawniej przez ludowych artystów, umieszczane na szczycie drewnianego, zazwyczaj czworościennego słupa, otaczane czcią, uchodziły za lokalne świętości – mały Dom Boży skupiający wokół siebie na modlitwę mieszkańców pobliskich domostw. Może właśnie dlatego kapliczka, symbol Domu, stała się miejscem szczególnej czci Matki Bożej z Loreto, gdzie znajduje się sanktuarium Świętego Domku Maryi Panny. Jak głosi tradycja, ściany kaplicy w Loreto zbudowane są z kamieni, które stanowiły przybudówkę grotty skalnej (Grotty Zwiastowania) w Nazarecie – ziemskiego mieszkania Matki Chrystusa. Do Włoch kamienie te trafiły z Nazaretu w XIII w. po zakończeniu wypraw krzyżowych na Palestynę, kiedy to ratowano wiele ocalałych, bezcennych relikwii przed sprofanowaniem.

Jak wspominają najstarsi mieszkańcy wsi, na majówkę chodziło się wieczorem, pomiędzy godziną dziewiętnastą i dwudziestą, po skończonej pracy w polu lub w gospodarstwie, *gdy wszystko było posprzątane, obrządzone i robiło się nieco chłodniej*. Przebierano się *trochę lepiej jak koło domu*.

We wsiach znacznie oddalonych od kościoła na majowe przy krzyżach i kapliczkach gromadziło się wiele osób. Często w jednej wsi odbywały się równolegle dwa nabożeństwa przy dwóch krzyżach – na początku i skraju wioski. Modlitwa i śpiew były odpoczynkiem po trudach dnia. Najstarsi wspominają, że na pierwsze majowe chodzili mając kilka lat. Nabożeństwa odbywały się także w czasach okupacji pomimo zakazu zgromadzeń. Na majówki schodziły się głównie kobiety i dzieci. Mężczyźni, a właściwie kawalerowie (także z sąsiednich wsi), pojawiali się dopiero po skończonym nabożeństwie, by odprowadzać młode panny do domów.

Nabożeństwo zazwyczaj prowadziła jedna osoba, najlepiej śpiewająca. Intonowała ona śpiewy – *dawała melodię*, którą uczestnicy wraz podejmowali. Często, oprócz prowadzącego, kilku uczestników śpiewało z książeczki do nabożeństwa, pozostali śpiewali z pamięci lub włączali się na tzw. *powtór*. Prowadzący nie dominował w śpiewie nad pozostałymi.

W majówkach nie uczestniczyli księża. Nabożeństwa majowe stanowiły wyraz pobożności ludowej i choć pozbawione celebracji liturgicznych (w kościele towarzyszyło im wystawienie Najświętszego Sakramentu), tchnęły żarliwą i szczerą modlitwą. Ojciec Św. Jan Paweł II określał tego rodzaju pobożność jako *skupiającą w sobie elementy kultury określonego środowiska i uzewnętrzniającą oraz w sposób żywy i skuteczny pobudzającą wrażliwość uczestników*.

Układ nabożeństwa jest zazwyczaj jednakowy we wszystkich miejscowościach (litania – antyfona – modlitwy – kilka pieśni maryjnych i śpiew lub modlitwa na zakończenie nabożeństwa), a jego głównym elementem jest śpiew Litanii Loretańskiej ku czci Najświętszej Maryi Panny. Litania rozpoczyna nabożeństwo. Tekst tej błagalnej modlitwy do Maryi to zbiór pochwalnych inwokacji, po których lud odpowiada *modł się za nami*.

Geneza tych najprostszych i najpiękniejszych słów, wyrażających tajemnicę człowieczeństwa i świętości Tej, która wg św. Teresy od Dzieciątka Jezus jest *więcej Matką niż Królową*, sięga XII w. Słowa Litanii Loretańskiej zanotowano ok. 1560 r. Zwyczaj jej odmawiania powstał we wspomnianym Loreto, a zaaprobowany został w 1601 r. przez papieża Klemensa VIII i szybko rozprzestrzenił się w całym świecie chrześcijańskim. Przez wieki wzbogacana o kolejne wezwania (m.in. *Królowo bez zmyy pierworodnej poczęta* lub *Królowo pokoju*) wrosła na trwałe w polską religijność i tradycję. Mieszkańcy wsi Chełmce par. Jeruzal do dziś śpiewają XVII - wieczne wezwanie *Królowo Korony Polskiej*, zastąpione po I wojnie światowej wezwaniem *Królowo Polski*. Uczestnicy nabożeństwa śpiewają litanię siedząc.

Kolejnym elementem nabożeństwa jest śpiew antyfony maryjnej „Pod Twoją obronę” (tekst antyfony powstał w III w.) wykonywany na stojąco.

Najpopularniejsze pieśni maryjne na majówkach to: „Chwalcie łąki umajone”, „Serdeczna Matko”, „Gwiazdo śliczna, wspaniała”, „Matko Niebieskiego Pana”, „Matko Najświętsza” (z tekstem wezwania litanijnego *ucieczko grzesznych módl się za nami*), spotykane są także „Po górach, dolinach”, „Już od rana rozśpiewana”.

Niestety, obok tych tradycyjnych pieśni nie brak także nowego repertuaru, nie zawsze udanego, rażącego „walczykowatym”, tanecznym rytmem. Odzwierciedla to gusta i poziom muzyczny parafian nie zawsze właściwie kształtowany przez księży i organistów.

Nabożeństwo kończy pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Dobranoc Ci Matko” lub „Dobranoc Ci Pani święta”, ta ostatnia śpiewana na melodię dawnej pieśni pasyjnej „Dobranoc Głowo święta”.

Parafianie z Trzcianny odmawiają jeszcze na zakończenie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Mario* w charakterystyczny sposób – na jednym oddechu. To także zachowany tu relikw przesiłki. W miejscowości Nowy Dwór par. Stara Rawa uczestnicy nabożeństwa odmawiają na zakończenie cząstkę różańca. Śpiew w czasie nabożeństw majowych w różnych wioskach, nawet tych sąsiadujących ze sobą, uwidacznia różnice w melodiach i sposobach ich wykonania. To charakterystyczna cecha tradycyjnego, ludowego śpiewu, która jest obecna także w repertuarze religijnym.

Wykonawcy z Trzcianny w litanijnym rozmodleniu przeciągają fragmenty melodii, zawieszają dźwięki, łączą skoki interwałowe tzw. *glissandem*. Śpiew współgra z oddechem, *zmiłuj się nad nami* przypomina głębokie westchnienie. Dialogowana forma litanijna (wezwanie – odpowiedź) jest śpiewana przez wszystkich uczestników, bez podziału.

Także w warstwie melodycznej można odnaleźć sporo różnic – każda wioska śpiewa swój nieco odmienny wariant melodii, a różnice polegają zazwyczaj na zmianie kilku dźwięków lub dodawaniu ligatur. Śpiewaczki ze wspomnianej wioski Chełmce łączą po dwa wezwania litanii z eksklamacją *módl się za nami*. Wykonawcy twierdzą, iż przy kapliczce śpiewają inaczej

niż w kościele: *jest inna melodia, w kościele taka więcej skrócona, a my tu wydłużamy. W kościele jest szybciej śpiewana*.

W czasie nabożeństwa wokół kapliczki wytwarza się szczególna przestrzeń *sacrum*, jednak nie obwarowana tak ścisłymi zasadami estetycznymi jak przebieg liturgii w świątyni. Wykonawcy mogą sobie zatem pozwolić na śpiew naturalny i autentyczny, którego wzorem był śpiew ich rodziców i dziadków, co nadaje owym śpiewom niepowtarzalną wartość. Warto zaznaczyć, że zróżnicowanie melodii Litanii Loretańskiej w Polsce jest bardzo duże, choć w *Liber usualis* odnajdujemy tylko dwie.

Do modlitwy Litanii Loretańskiej powracamy w ciągu całego roku liturgicznego. Śpiewa się ją lub odmawia w soboty – dni wspomnienia Najświętszej Maryi Panny, a także podczas peregrinacji figurek i obrazów Matki Bożej. Litanie jest także modlitwą pielgrzymów, którzy stworzyli jej odmienną formę przez tzw. tropowanie, czyli rozbudowywanie tekstu słowno-muzycznego.

Tekst Litanii Loretańskiej był inspiracją dla polskich kompozytorów, m.in. Stanisława Moniuszki, twórcy czterech *Litanii Ostrobramskich* na chór i orkiestrę lub fortepian i Karola Szymanowskiego, autora *Litanii do Maryi Panny* (do poezji J. Lieberta) na sopran solo, chór żeński i orkiestrę.

Kult Matki Bożej, szczególnie wyrażający się w śpiewie jest głęboko zakorzeniony w polskim katolicyzmie i religijnej tradycji, na co zwracał uwagę Kardynał Wyszyński:

Naród nasz wzbudzony do samodzielnego bytu pieśnią maryjną, rośnie w potęgę pod Jej opieką, otoczony murem cudownych stolic Jej łask. Maryja żyje w narodzie, wywyższona w nim jak wieża jasnogórska, dzieli jego dole i niedole, jest koronowana raz złotą, to znów cierniową koroną; jest pełna chwały lub ran, jak oblicze Jasnogórskiej Panienki; jest bezdomna, wysiedlona, skazywana na wygnanie – choć ostatecznie ciągle wraca do swych ołtarzy i do serc. W tych zmiennych dziejach Maryja dla nas to „Serdeczna Matka”, to „Gwiazda Śliczna, wspaniała”, to „Matka pocieszenia”, do której całe pokolenia przez wieki wołają: „Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj nas!”



Kapliczka obok cmentarza w Krzęcinie k. Skawiny, 1915 r.





Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy
Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki
niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca
sobota, godz. 11:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: Agnieszka Rosa



Grupa „Za Jezusem”
wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus
I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Kościół Domowy
II piątek miesiąca – 18:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kamil Falkowski



Odnova w Duchu Świętym
czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



**Katolickie Stowarzyszenie
Młodzieży**
Opiekun: ks. Kamil Falkowski



Mężczyźni świętego Józefa
II i IV poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsjWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne
środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. dr Mateusz Wyrzykowski

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Koło Przyjaciół Radia Maryja
III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Żywy Różaniec
I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub



Wspólnota Akademicka
poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. dr Mateusz Wyrzykowski
studenci.wladyslaw@gmail.com

PAN FOTOGRAF

Michał Leśniewski

www.AFI.waw.pl

604 173 235

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia
afi.zalamo.com/sesja/parafialna
hasło: blwlad

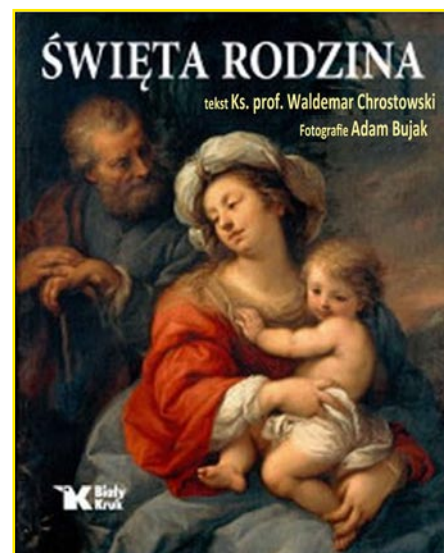


Od naszego mola książkowego

W czasach, kiedy rodzina przeżywa swój największy w dziejach kryzys, gdy jest zewsząd brutalnie atakowana przez nowe ateistyczne trendy i ideologie, najlepszą jej obroną jest przedstawienie pewnego – niezachwianego – wzoru wiary, nadziei i pokoju. Wzorem tym była, jest i bez wątpienia pozostanie dla kolejnych pokoleń matek, ojców i dzieci – Święta Rodzina z Nazaretu.

Dzieje Maryi, Józefa i Jezusa przedstawia na kartach tej wspaniałej księgi światowej sławy biblista ks. prof. Waldemar Chrostowski; czyni to nie tylko z wielkim znawstwem i erudycją, ale także z wielką pasją pisarską. Już od pierwszej linijki chcemy za nim podążać śladami zawartych w Piśmie Świętym oraz w apokryfach opowieści, a także śladami materialnymi, które pozostały w Ziemi Świętej po życiu każdego z Członków Świętej Rodziny.

Pochylamy się nad prawdą ewangelicznego przesłania, którego nikt i nic nie jest w stanie zdeaktualizować. Dla kultury i sztuki nie było w historii ludzkości większej inspiracji niż chrześcijaństwo. W sposób szczególny odnosi się to do wizerunku Świętej Rodziny. Dlatego w książce tej znalazły się m.in. piękne obrazy i rzeźby przedstawiające epizody z Ich życia. Szczególny nacisk położony został na polskie dzieła, prawdziwe skarby, jednak często zapomniane; odkrywa je i utrwała mistrz fotografii sakralnej Adam Bujak. Wśród bogactwa motywów odnajdujemy rodzinę Maryi, Jej przyjście na świat oraz ofiarowanie w świątyni, zaręczyny z Józefem, Zwiastowanie, narodziny Jezusa, ucieczkę do Egiptu, dzieciństwo Jezusa czy śmierć św. Józefa. Podziwiamy dzieła zarówno z najważniejszych polskich ośrodków kultury – Krakowa, Warszawy, Poznania, Gdańska czy Torunia, jak i te z mniej znanych miejsc, jak choćby z Brzozowa, Czehowa,



Libiąża, Łęczycy, Bolesławca, Chorzełowa, Nowego Korczyna, Tarnobrzega czy Skrzatusza. Krótki, ale jakże ważny wstęp do opowieści o Świętej Rodzinie stanowi fragment homilii Jana Pawła II nt. kluczowego znaczenia rodziny dla porządku moralnego. Są to słowa w dzisiejszych czasach wyjątkowo aktualne, znać je powinien każdy chrześcijanin – wziąć je sobie do serca i iść za nimi.

Teologia ciała: 10. Język miłości i „mowa ciała”

dokończenie ze str. 5

Możemy ją prześledzić, wychodząc od pewnych zwrotów, które w całokształcie poematu wydają się posiadać znaczenie kluczowe. Ów wątek (czy też warstwa) nie jest nigdzie w Pieśni nad pieśniami formalnie wyodrębniony. Wypada raczej stwierdzić, że przebiega on poprzez cały utwór, chociaż ujawnia się wyraźnie w niektórych tylko kadencjach poetyckiego tekstu. Oto oblubieniec mówi:

„Ogrodem zamkniętym jesteś, siostró ma, oblubienico,
ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym”

(Pnp 4,12).

Przytoczone obecnie metafory: „ogród zamknięty – źródło zapieczętowane”, ujawniają obecność innego spojrzenia na to samo kobiece „ja”.

Oblubienica staje w oczach mężczyzny jako pani swej tajemnicy. Można powiedzieć, iż obie metafory wyrażają całe osobowe dostojenie płci – owej kobiecości, która należąc do osobowej struktury samoposiadania, może z kolei stanowić nie tylko o metafizycznej głębi, ale także o właściwej prawdzie i autentyczności osobowego oddania. To oddanie ma swój własny wymiar – wówczas, gdy w perspektywie miłości oblubieńczej ma się odsłonić owo małżeńskie” poznanie”, o jakim mowa w Księdze Rodzaju.

Język metafor – język poetycki – wydaje się w tej dziedzinie szczególnie trafny i precyzyjny. Dla mężczyzny „siostra – oblubienica” jest panią swej tajemnicy, podobnie jak

„ogród zamknięty” i „źródło zapieczętowane”. Odczytywana w prawdzie „mowa ciała” idzie w parze z odkryciem wewnętrznej nietykalności osoby. A równocześnie to właśnie odkrycie wyraża właściwą głębię wzajemnej przynależności oblubieńców – tego rodzącego się i rozwijającego poczucia, że należą do siebie: że są dla siebie przeznaczeni: „Mój miły jest mój, a ja jestem jego” (Pnp 2,16; por. 6,3).

5. To poczucie wzajemnej przynależności rozbrzmiewa przede wszystkim w ustach oblubienicy. Poniekąd odpowiada ona w tych słowach na te słowa oblubieńca, w których on wyznał ją panią swej tajemnicy. Kiedy oblubienica mówi: „mój miły jest mój” – chce powiedzieć zarazem: jest tym, któremu siebie zawierzam – i dlatego mówi: „a ja jestem jego” (Pnp 2,16). Zaimki „mój” i „moja” pokrywają w tym miejscu całą głębię owego zawierzenia, które odpowiada wewnętrznej prawdzie osoby. Odpowiada również oblubieńczemu znaczeniu kobiecości w relacji do męskiego „ja” – czyli odczytanej w prawdzie osobowej godności, „mowie ciała”.

Tę prawdę wypowiedział ze swej strony oblubieniec metaforą „ogrodu zamkniętego” i „źródła zapieczętowanego” – oblubienica odpowiada na to słowami oddania, czyli zawierzenia siebie. Jako pani swego wyboru odpowiada: „ja jestem jego”. Pieśń nad pieśniami subtelnie uwydatnia wewnętrzną prawdę tej odpowiedzi: wolność daru jest odpowiedzią na głęboką świadomość daru, jaka wyraża się w słowach oblubieńca. Przez taką prawdę i wolność kształtuje się miłość, o której trzeba powiedzieć, że jest prawdziwa.

(30.5.1984)

Terminarz parafialny MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,
10:30 (dla rodzin z dziećmi),
12:00,
13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek
oczekujących potomstwa, pozostałe
niedziele z liturgią chrzcielną);
18:00 (dla licealistów), 20:00 (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,
18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

**Nabożeństwo ku czci bł. Władysława
z Gielniowa**
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do św. Rity
III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca,
godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu
po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca
we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30
w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00
oraz codziennie (poniedziałek-piątek)
od godz. 8.00 do 17.45.

Nabożeństwo Majowe

Od poniedziałku do piątku o godz. 18:30,
w soboty i niedziele o godz. 17:30.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego
Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą
w sprawach rodzinnych
oraz przygotowuje narzeczonych
do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym
poprzez e-mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30–17.45



☎ Tel. 604 641 047 ☎

☎ Tel. 603 491 060 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI

Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie
rano w godz. 9:00–10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.
Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka,
Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii

